

JAN KASPROWICZ

PRZEKŁADY

PRZEKŁADY JANA KASPROWICZA

XIII.

III KNOT

JAN KASPROWICZ

WYDAŁ WOLCZICH MEISLIS

1931

JAN KASPROWICZ

PRZEKŁADY

PRZEKŁADY JANA KASPROWICZA

TOM XIII

WYDAŁ WOJCIECH MEISELS

1931

EURYPIDES

CYKLOP

HERAKLES SZALEJĄCY

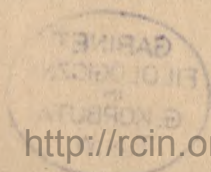
PRZEŁOŻYŁ

JAN KASPROWICZ

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

KRAKÓW

1 9 3 1


<http://rcin.org.pl>

ZCIBURYPDES N A J

Y D O Y K Y O D Y

HERAKLES SZALCZY

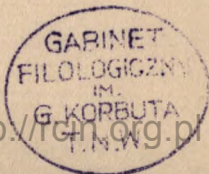
WYDAWCA

JAN KASPROWICZ

INSTITUT
BADAŃ LINGWISTYCZNYCH PAN
BIBLIOTEKA
00-324 Warszawa, ul. Długa 21a/23
Tel. 22-80-13

WYDAWCA WARSZAWA 334/13

CZCIONKAMI DRUKARNI NARODOWEJ W KRAKOWIE



<http://tch.org.pl>

OSOBY DRAMATU
CYKLOP

OSOBY DRAMATU:

SYLEN.

CHÓR SATYRÓW.

ODYSEUSZ.

CYKLOP.

Rzecz dzieje się na Etnie w jaskini Cyclopa Polyfema.

SYLEN.

Przez ciebie, Bromju, znoszę przetysiączne znoje —
Zarówno dziś, jak wówczas, kiedy ciało moje
Młodzieńczą kwitło siłą, gdy za Hery zdradą
Uciekłeś swym piastunkom, wdzięcznym Oreadom.
I w onej walce strasznej z olbrzymami ziemi
Jam wiernie służył tobie! Wszakże dłońmi temi
Zwalilem Encelada: moja włócznia sroga
Przekłuła go skróś tarczy! Majacze? na boga!
Nie! dzisiaj duszy mojej żaden sen nie mroczy!
Toć Bromjos widział łup mój na swe własne oczy!
A dziś mnie jeszcze troska stokroć większa truje:
Bo kiedy przeciw tobie tyrsenijskie zbóje
Wysłała znowu Hera, byś uciekał dalej,
Ja, wieść powziąwszy o tem, nie bałem się fali,
Lecz razem ze synami skoczyłem do łodzi,
By szukać cię, o panie, na morza powodzi.
Na tyłach mego statku jam ster ujął w dłonie,
A zasię w te błękitne, pieniające się tonie
Synowie skwapliwemi uderzali wiosły.
A kiedy ku Malei wody nas poniosły,
Wiatr wschodni nas wyrzucił na Etny opoki —
O! tu, gdzie ludożerczy, straszny, jednooki
Cyklopów ród ma swoje ponure jaskinie.
Z tych dzieci boga morza oto jeden ninie
Przychwycił nas i w sługi zamienił w swym domu.

Polyfem zwie się pan nasz! O godzino sromu!
Nie z Bacha dziś rozkoszy nasz się żywot składa:
Na paszę wyganiamy Cyklopowe stada!
Tam oto na tych zboczach moje syny młode
Jagnięta wypasają, a ja muszę wodę
Nalewać do koryta: na prostego chłopca
Przemienion, muszę izbę zamiatać Cyklopa
I jego przeohydne gotować mu jadło.
W tej oto właśnie chwili z służby mej wypadło,
Że trzeba mi się imać żelaznej motyki
I wymieść wszystkie kąty, aby pan mój dziki,
Pan Cyklop, mógł z owcami wejść do czystej grotty.
Już widzę, moje dzieci wrócą wnet z roboty —
Spędzają owce z stoków... A cóż to? tańczycie,
Jak ongi, gdy w uciechach upływało życie
Bachijskich? Gdy na czele rozbawionej zgraji
Przy dźwięku lir biegliscie do domu Altaji?

CHÓR.

O zacnych ojców płodzie ty,
O płodzie zacnych matek,
Poco się błąkasz gdzieś wśród skał,
Swój opuściwszy statek?
Ani tam świeży dmuchnie wiew,
Ni płynie strumień wody,
Ani cię słodki dojdzie bek
Twejlatorośli młodej.
Rogaty koźle, idź-że precz,
Z tej rośnej idź uboczy!
Do Cyklopowej strągi wróć!
Coś taki dziś ochocz?

Wróć, bo kamieniem palnę w łeb,
Aż ci się zaćmią oczy!

A ty wymiona pełne spuść,
Daj swojej trzodzie mleka,
Co, pobekując, w strądze tam!
Na swą maciorkę czeka.

Porzuć soczystych zieleń traw,
Bo skoro cię ukarzę,
I do swych śpierzchów-koźłat spiesz
W etnijskiej tam! pieczarze.

Rogaty koźle, idź-że precz,
Z tej rośnej idź uboczy,
Do Cyklopowej strągi wróć!
Coś taki dziś ochoczy?
Wróć, bo kamieniem palnę w łeb,
Aż ci się zaćmią oczy!

Gdzieś, Bromjosie? gdzież jest tan
Bachantek z tyrsem w dłoni?
Już tympanonu nie brzmi głos
I ruczaj nam nie dzwoni!

Wina nie cieknie świeży zdroj!
Nysejskie gdzież boginie?
Już w Afrodyty naszej cześć
Jachijski hymn nie płynie —

W cześć Afrodyty, którą wraz
Goniłem z bachantkami!
O jasnowłosy Bromju nasz!

Zła dola władnie nami:
Zdała od twoich słodkich dróg
Błąka się moja stopa;
Odzian w kozłową wstrętną sierść,
Jam sługą dziś Cyclopa!

SYLEN.

No, bądźcie mi już cicho! Niech parobcy zgonią
Te owce, by spoczęły pod skalistą schronią.

CHÓR.

I owszem, ale czemu tak spieszyć należy?

SYLEN.

Greckiego łódź okrętu widzę u wybrzeży
I jacyś z naczelnikiem idą k'nam żeglarze.
Zapewne on żywności szukać im tu każe:
Naczynia mają próżne i skórzane wory
Do wody. Biedni ludzie! Polyfem nie skory
Powitać ich przyjaźnie. Nie wiedzą — ze strachem
To mówię, — co ich czeka pod tym jego dachem!
Nie wiedzą cni przybysze, że przychodzą w gości
W tę ludożerczą gardziel Cyclopowej mości.
Sza! spytam, jakie wiatry ich tutaj przywiał
Pod Etny sykelijskiej niegościnnie skały?

ODYSEUSZ.

Jest woda gdzie źródłana? Mówcie, przyjaciele!
A może i żywności — choćby małowiele —
Odsprzedać nam zechcecie? Umieramy z głodu.
Ej! cóż to? śnać jesteśmy wśród Bromjosa grodu,

Bo widzę tłum satyrów naokół tej jamy...
Lecz przedsię najstarszego pięknie pozdrawiamy.

SYLEN.

Dziękuję, ale z jakim los cię krajem wiąże?

ODYSEUSZ.

Z Itaki Odyseusz, kefaloński książę.

SYLEN.

A! chytry syn Syzyfa, gaduła i złodziej.

ODYSEUSZ.

I owszem, lecz obrażać wcale się nie godzi.

SYLEN.

A skądże na Sykeli ujrzeliśmy ciebie?

ODYSEUSZ.

Z Iljonu, po trojańskiej przybywam potrzebie.

SYLEN.

No, jakże? do ojczyzny nie znalazłeś drogi?

ODYSEUSZ.

Przemocą mnie tu wicher zapędził złowrogi.

SYLEN.

Ha! widzisz, i mnie również los podobny boli.

ODYSEUSZ.

Więc takżeś tu się dostał na przekór swej woli?

SYLEN.

Tak, wówczas, gdy mi Bromja porwali zbójowie.

ODYSEUSZ.

A powiedz, kto tu mieszka? jak się kraj ten zowie?

SYLEN.

To Etna, szczyt najwyższej sykelijskiej góry.

ODYSEUSZ.

I owszem, lecz gdzież miasta okoły i mury?

SYLEN.

Tu niema ich — te głazy to pustka przeklęta.

ODYSEUSZ.

Lecz któż tu przemieszkuje? Czy tylko zwierzęta?

SYLEN.

Cyklopi, jaskiniarze, nieznający domu.

ODYSEUSZ.

Kto pan tu? lub czy ród ten nie służy nikomu?

SYLEN.

Nomadzi; nikt nikogo słuchać tu nie może.

ODYSEUSZ.

A czem ich pożywienie? Czy sieją też zboże?

SYLEN.

Ich strawą serki kozie, mleko, baranina.

ODYSEUSZ.

A trunek Bromjosa — co? nie znają wina?!

SYLEN.

Przenigdy! zbyt bezpłodną zamieszkują ziemię.

ODYSEUSZ.

A bywa też gościnne to Cyklopów plemię?

SYLEN.

Tak, — mówią — najsmaczniejsze z gości są mięsiwa.

ODYSEUSZ.

Co gadasz? Ludożercza to czerń obrzydliwa?

SYLEN.

Ktokolwiek tutaj przybył, co tchu go požarto.

ODYSEUSZ.

A Cyklop gdzie? czy w domu? Dowiedzieć się warto.

SYLEN.

Na Etnie, tam! ze sforą psów wyprawia łowy,

ODYSEUSZ.

A jakżeby stąd czmychnąć? Masz środek gotowy?

SYLEN.

Niestety, Odyseju! ot, pomógłbym chętnie.

ODYSEUSZ.

Odstąpcie nam żywności, wyszła nam doszczętnie.

SYLEN.

Nie mamy nic, prócz mięsa, jak rzekłem w tej chwili.

ODYSEUSZ.

Ha! trudno — niechże się tam człek czembądź posili.

SYLEN.

Jest także ser figowy, jest i mleko krowie.

ODYSEUSZ.

Więc pokaż! Brać na oślep nie idzie na zdrowie.

SYLEN.

A ileż ja też złota — powiedz mi — zarobię?

ODYSEUSZ.

Nie złoto, Dionyza trunek mam przy sobie.

SYLEN.

O chwilo przenajsłodsza! chwilo utęskniona!

ODYSEUSZ.

A mam go od synalka bożego, Marona.

SYLEN.

Od tego, com go chował jak swe własne dziecię?

ODYSEUSZ.

Od syna Bachowego, mówię prawdę przecie.

SYLEN.

Na statku masz ten trunek, tę rozkosz bez miary?

ODYSEUSZ.

Nie, tutaj, w tej ot! sakwie, popatrz się, mój stary.

SYLEN.

Co? tego na raz w gębę wystarczyć nie może!

ODYSEUSZ.

Dwa razy mamy tyle, niśli jest w tym worze.

SYLEN.

O jakąż mi się słodka krynica odsłania!

ODYSEUSZ.

A możebyś skorzystał naprzód bez mieszania?

SYLEN.

No, juści! inny handel, gdyś się napił krztyne.

ODYSEUSZ.

Przy sakwie jest i kubek.

SYLEN.

Me serce jedyne!

Nalewaj, bym zobaczył, co to za rozkosze!

ODYSEUSZ.

Masz!

SYLEN.

Rety! jaki zapach!

ODYSEUSZ.

Widzisz zapach? proszę!

SYLEN.

Nie widzę go, na boga! lecz czuję! wspaniały!

ODYSEUSZ.

Więc kosztuj, by nie były li w słowach pochwały.

SYLEN.

Oj dana! już mnie Bachus przywołuje w tany!

A! a! a!

ODYSEUSZ.

Co? dobrze płucze gardło ten trunek cacany?

SYLEN.

Wybornie! toć mi poszedł aż w palce u nogi.

ODYSEUSZ.

I złota ci sypniemy, przyjacielu drogi.

SYLEN.

Nalewaj tylko wino, złoto już poświęcę.

ODYSEUSZ.

A teraz gdzież te sery i mięso jagnięce?

SYLEN.

Przyniosę bez zbytecznej o mych panów troski.

Cyklopów wszystkich stada oddam za ten boski

Trunczek, potem, pijany, rzucę się z opoki

Z przymkniętą ach! źrenicą w morza wir głęboki.

Bo ten-ci jest szaleńcem, kto nie lubi wina!

Gdzie wino, tam i miłość budzić się zaczyna:

Na łonie leżysz białem i ku rajskim wdziękom
Ogrodu otwartego zbliżasz się swą ręką
I tańczysz i o twardej zapominasz doli.
Gdy mam ten napój słodki, los mnie już nie boli
I już mi ten łotr Cyklop nie wyłazi bokiem
Z tą dziką rubasnością i z tem jednym okiem.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Posłuchaj, Odyseju! pogawędźmy sobie.

ODYSEUSZ.

Gadajcie jak ze swoim, krzywdy wam nie zrobię.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Więc Troję wraz z Heleną już wy tam wzięliście?

ODYSEUSZ.

Padł cały ród Priama.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Ano, oczywiście,

Dostawszy raz tę dziewczkę w tej zwycięskiej chwili,

Porządnieście ją jeden po drugim sprawili —

Lubiła przecież wszystkim dogadzać bez miary!

Zdrajczyjni, co ujrzała krase szarawary

Na biodrach i na szyi jakiś łańcuch złoty,

Odrazu się wyrzekła swego pocziwoty —

Mężusia Menelaja!... Mówię to nieklamnie:

Gińcie, baby! a — żyjąc, życie tylko — dla mnie!

SYLEN.

Mój książę Odyseju! Najtłustsze ci wiodę

Barany i beklive jagnięteczka młode
I ze zsiadłego mleka sera warstwy grube.
Zabieraj to i w drogę, byś nie popadł w zgubę,
A dla mnie tu w nagrodę niech wino zostanie.
O rety! Cyklop idzie! Co nam począć, panie?!

ODYSEUSZ.

Zginiemy! Starcze, rady! Co ja tu uczynię?

SYLEN.

Ha! trzeba gdzieś się ukryć! Dalej! W tę jaskinię!

ODYSEUSZ.

Zła rada! Sam do sieci idzie-li półgłówek.

SYLEN.

Bynajmniej! W tej jaskini pełno jest kryjówek.

ODYSEUSZ.

Nie mogę! Cóżby na to powiedziała Troja,
Że zląkłem się jednego, gdy ta ręka moja,
W tarcz zbrojna, nieraz Frygów waliła tysiące!
Nie! umrzeć, lub mieć życie chwałą jaśniejące!

CYKLOP.

Do pracy! do roboty! Cóż to się tu dzieje?
O, jeszcze Dionyzos nie zaszedł w te knieje —
Z dzwoneczków swoich brzękiem, z swymi bębenkami!
Czekajcie! Ja tu zrobię wnet porządek z wami.
Cóż? w strądze me jagniętka? Dobrze ssią wymiona?
Czy chodzi przy maciorce młódź rozweselona?
A sery, tego zbite, napelniają kosze?

Mów! gadaj! bo tym kołem ściągnę was po troszę,
Aż świerszczki staną w oczach! No, ślepie do góry!

CHÓR.

Toć widzisz, że je wznoszę do Zeusa, nad chmury —
Tam hen! ku Orjonowi! hen! ku gwiazd tych rojom!

CYKLOP.

A jadło me gotowe? potrawy me stoją?

CHÓR.

Są, tylko każ się na smak zdobyć swej gardzieli.

CYKLOP.

Do garnców czyście mleka dostatnio naleli?

CHÓR.

Gdy zechcesz, to i beczkę wypić nie zawadzi.

CYKLOP.

Mleko owcze? czy krowie? czy mieszane — w kadzi?

CHÓR.

Do woli! Tylko proszę, nie polknij mnie społem.

CYKLOP.

O jam w usposobieniu nie tak zbyt wesołem,
Bym pęknać miał ochotę, gdybyście mi jeszcze
Wyprawiać chcieli w brzuchu swe skoki złowieszcze.
Lecz jakąż to ja widzę zgrają przed mą chatą?
Udałoż tu się wtargnąć złodziejom? piratom?
Z jaskini mojej widzę, ktoś wyniósł jagnięta,

Wikliną powiązane — on to popamięta!
I sera przerównego leżą sterty całe!
A ty aż spuchleś, dziadu, tak ci zbito pałę.

SYLEN.

Niestety! aż gorączkę mam od tego bólu.

CYKLOP.

Któż śmiał ci łeb tak wyprać? powiedz mi, dziadulu.

SYLEN.

O, ci, gdym chciał ich wstrzymać na rabunku drodze.

CYKLOP.

Nie wiedzą, żem jest bogiem i z bogów pochodzę?

SYLEN.

Mówilem im, lecz oni, jak zbóje zwyczajni,
Poczęli ser rabować i jagnięta z stajni,
Z tą groźbą, wiesz, że wezmą trzy łokcie łańcucha,
Skrepują cię i wszystkie wyciągną ci z brzucha
Wnętrznosci het! przez oka jedynego dziurę;
Że biczem ci porządnie wygarbują skórę,
A potem, w łódź rzuciwszy, sprzedadzą po cenie
Bądź jakiej, byś mel w żarnach albo tłukł kamienie.

CYKLOP.

Doprawdy? Chybaj, brachu! wyostrz nóż co żywo
I potem kupę drzewa przynieś na paliwo!
Wprzód zarznę ich, a zasię na węgiel pokładę —
Z pieczeni mój żołądek będzie miał biesiadę,
Zaś reszta niech się w kotle na papkę zgotuje.

Już dość mi strawy łowczej; wieście o tem, zbóje:
Ze lwa albo z jelenia nie zjadłbym ni kęsa,
Od dawna mam tęsknicę do ludzkiego mięsa.

SYLEN.

Po zwykłej, panie, stawie, taki przysmak świeży
To coś wyśmienitego! U twoich wybrzeży
Od dawna już nie było cudzoziemskich gości.

ODYSEUSZ.

Cyklopie! racz też w swojej wysłuchać miłości,
Co rzekną ci przybysze: szukającym jada,
Do twojej tu jaskini droga nam wypadła
I ot za kubek wina sprzedał nam barany
Ten chłystek — wolnym targiem, a teraz, pijany
I schwytan na twej trzody tajemnej sprzedaży,
Te głupie plecie brednie.

SYLEN.

Cóż się tobie marzy?

Ja? — sprzedał?... bierz cię lichol!

ODYSEUSZ.

Tak, jeżeli kłamię.

SYLEN.

Ha! słuchaj mnie, Cyklopie! ha! na wielkie znamię
Twojego rodziciela, boga Posejdona!
Ha! klnę się na Nereja! ha! i na Trytona
Ha! klnę się na Kalypso i na orszak święty
Nereid — ha! na morza niebieskie odmęty —
Na wszystkie klnę się ryby, jak nie chcę twej zguby,

Cyklopkę przepadobny, mój paniczku luby:
Jam nigdy nie sprzedawał twej drogiej chudoby
Tym ludziom! Jeślim zelgał, to niech-że choroby
Nawiedzą mych wisusów, najdroższych mi w świecie!

CHÓR.

Niech ciebie licho weźmie! sam widziałem przecie
Szacherkę twą z obcymi! niech to każdy słyszy:
Gdym zelgał, giń nasz ojciec, a nie krzywdź przybyszy!

CYKLOP.

Kłamiecie! Radamantys mniej u mnie ma wiary
I mniej jest sprawiedliwy, niżeli ten stary!
Chcę teraz odpowiedzi: skąd na mojej ziemi
I jakie wy dzierzawy zowiecie swojemi?

ODYSEUSZ.

W Itace nasze gniazdo; gród Ijonu duży
Rozbiwszy, wracaliśmy, ale dzięki burzy
Jesteśmy w twoim kraju, Cyklopie, nie w domu.

CYKLOP.

To wyście dla Heleny, dla takiego sromu,
Płynęli nad Skamander, aby zburzyć Troję?

ODYSEUSZ.

Tak, my! A przebyliśmy straszne, krwawe znoje.

CYKLOP.

Ohydna to wyprawa! Niema w tem zalety
Gdzieś płynąć w kraj frygijski dla jednej kobiety!

ODYSEUSZ.

Bóg na nas to nałożył, nie ludzie wyniosli.
O boga ty morskiego zacna latorośli,
Błagamy cię, otwarcie mówiąc i swobodnie;
Na przyjaciółach swoich chcesz popełnić zbrodnię?
Nie morduj nas, przybyłych w te twoje dzierżawy!
Zaniechaj zgotowania wstrętnej uczty krwawej
Z nas, którzy wszystkie greckie zatoki, o panie,
W cześć ojca twego w święte zmieniamy przystanie:
Wszak jemu poświęcone są Malei skały,
Na wzgórzcu tenaryjskiem przybytek wspaniały,
Ateny srebrnonośne głązy w Sunionie —
On także panem dla nas w gerastyjskim schronie!
Na Frygów natarliśmy dla zmycia tej plamy,
Co spadła na Helladę — za to zginąć mamy?
I tyś spółnikiem czynów, dokonanych świetnie:
Na greckich władniesz kresach, na ognistej Etnie!
Wysłuchaj naszej prośby, jako zwyczaj każe,
I ugość nas, rozbitków, i daj sukien w darze,
A nie pchaj nas do brzucha, na bawole rożny
Nadzianych bez litości! czyn to byłby zdrożny!
Wszak Pryamowa ziemia dość osierociła
Helladę, krew wypiwszy mężów, których siła
Zginęła od oszczepów! Ileż u nas matek
Bez synów! Iluż starców padło w niedostatek
I ileż owdowiało znacznych żon!... Cyklopie!
Jeżeli nas, ostatnich, uwarzysz w ukropie
I pożresz na obmierzłą, obrzydłą wieczerzę,
To gdzie ma się kto zwrócić?... Słuchaj — radzę szczerze:
Poskromij swe obżarstwo, bądź w cnotę bogaty —
Niejeden przez chęć zysku wielkie poniósł straty.

SYLEN.

Ja lepszą dam ci radę, Cyklopie! Ty z mięsa
Człeczyny tego, panie, nie zostaw ni kęsa,
A zjesz-li jego język, nabierzesz wymowy
I dowcip w każdej chwili będziesz miał gotowy.

CYKLOP.

Bogactwo to bóg mędrców, a reszta, ludkowie,
To pusty dźwięk, co nigdy nie idzie na zdrowie.
Przybytki, które sobie mój ojciec wystawił,
Nie wiele mnie obchodzą, pocoś o nich prawil?
Ognistych gromów Zeusa także się nie boję:
Nie mniejszym ja od niego panem! Serce moje
Nie troszczy się oń wcale. Jak mało ja sobie
Ze wszystkich jego czynów i zarządzeń robię,
Posłuchaj: gdy on deszczem siec rozpocznie z góry,
Odrazu ja się chronię do tej skalnej dziury,
Pieczone zjadam ciele lub spożywam wieprza,
A potem, by zabawa była jeszcze lepsza,
Na wznak się położywszy, biorę wiadro mleka
I, ciesząc się, że tak mi do żołądka ścieka,
W zawody z grzmotem Zeusa walę się po skórze.
A gdy od trackiej strony śnieżne miecą burze,
W ciepłutką zwierząt weinę otulam swe ciało
I ogień rozpalwszy, o śnieg dbam już mało.
Ta ziemia, chce czy nie chce, trawą porośnięta,
Zmuszona jest wypasać te moje bydłeta;
Brzuchowi-li mojemu ja składam ofiary,
Boć on największy z bogów. Jeść i pić bez miary
Od świtu aż do nocy to Zeus jest dla ludzi.
U których jeszcze trochę mądrości się budzi.
Niech licho weźmie wszystkich tych, co, przemądrzali,

Prawami przeróżnemi życie pokrajali
Na części i cząsteczki; mem prawem jedynie
Dogadzać swojej duszy w wszelakiej godzinie,
Dlatego poźrę ciebie; lecz abym nagany
Nie doznał, przyjmij, bratku, gościniec wybrany,
Ten ogień i ten rondel ojcowski: w nim, czuję,
Twe mięso, ciężkostrawne, pięknie się zgotuje!
Do dziury! Z ustawionych na ołtarzu boga
Jaskini rychło będzie kolacyjka błoga.

ODYSEUSZ.

O biada! jam w trojańskiej nie zginął potrzebie,
Przemogłem burzę morską, a teraz przez ciebie
Mam paść, ty twardy zbrodniu! Paść od twego noża!
Władczyni ma, Pallado, święta córko boża!
Z pomocą przyjdź mi, błagam! Cięższym ja tu znojom
Podlegam, niżli ongi, kiedym stał pod Troją!
O Zeusie, na gwiazdzistym królujący tronie,
Przybyszów opiekunie! patrz, wyciągam dłońie:
Spojrz na to, co się dzieje! Gdy mi swem obliczem
Nie błysniesz, już nie Zeusem będziesz, tylko niczem!

CHÓR.

Gardzieli wielkiej rozdział spust —
Biesiada już dla ciebie sprawiona, Cyklopie!
Smażone i pieczone i mięso w ukropie
Już czeka na koziej skórze,
Krajane w kęsy duże.
A ty zaś nie zdradź mnie
I niechaj do ucieczki będzie łódź gotowa!
Kłatwy ci rzucam słowa,
O straszny schronie ty!

Obiato cyklopowa,
Którą ten zbrodzień w bezbożnej jaskini
Z mięsa swych gości czynił!

Straszliwy potwór to,
Co w bezlitosnej złości
Uśmierca swoich gości,
Kraje i piecze
I zęby ohydne — wstrętna to biesiada —
Gorące [ludzkiej] mięso po kawale zjada.

ODYSEUSZ.

O Zeusie, co ja mówię! wszak widziałem rzeczy,
Które chyba do baśni włożył mózg człowieczy.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Odpowiedz, niech i nasze ucho to usłyszy?
Czy Cyklop już twych drogich zarzął towarzyszy?

ODYSEUSZ.

Dwóch wybrał straszny zbrodniarz i na rękę zważył —
Dwóch, których los największą słońiną obdarzył.

CHÓR.

O! jakże to się stało? Mów, biedny! Słuchamy.

ODYSEUSZ.

W tej chwili, gdyśmy weszli do skalistej jamy.
Nasamprzód wzniecił ogień, olbrzymie kłodziska
Dębowe do wielkiego rzucając ogniska —
Trzy fury wraz ich zabrać nie byłyby w stanie.
Z jodłowych potem iglic rozścielił posłanie

Przy ogniu i do kadzi dziesięciogarncowej
Świeżego nalal mleka, wydoiwszy krowy.
Wraz także przyniósł kubek ten stwór jednooki,
Trzy łokcie wszere mający, a cztery głęboki;
Miedziany rondel w krwawych płomieniach się pławil,
On zasię to ognisko kołami obstawil
Z głogowych pni, zaciętych na ostro, zarazem
Wniósł misy, z drzew etnijskich strugane żelazem.
Tak z wszystkim gdy się sprawil kuchta, rodem z piekla,
Dwóch moich towarzyszy droga krew pociekla:
Jednego z nich, w rytmicznym kołysząc go ruchu,
Pogrążył zaraz w kotła miedzianego brzuchu;
Drugiego, silną ręką schwyciwszy za pięty,
O skałę rzucił ostro ten zbrodniarz przeklęty —
Aż mózg biednemu trysnął — i, pełen wściekłości,
Co tchu mu chciwym nożem mięso odarł z kości
I piekł je w żywym ogniu, a zaś resztę ciała
Do kotła, w ukrop prasnął. Umarłem bezmała!
A jednak, z łzami w oczach, pomny strasznej nędzy,
By służyć Cyklopowi, zwlokłem się coprędzej;
Zaś reszta mych przyjaciół, nakształt trwożnych ptaków,
Pokryła się po źlebach śnać bez życia znaków;
Lecz kiedy leżał, przesycon tem obmierzłem jadem
I ciężkie jał wydawać wyziewy, jać wpadłem
Na boski iście pomysł: napełniłem czaszę
Maronem i, podając mu, rzekłem: To nasze
Helleńskie rodzą pola taki napój boży —
Pij sok Dionyzosa! I on wnet przyłożył
Do ust ten kubek z winem i odrazu wchłonil
Do brzucha, wydętego obżarstwem, i dłonie
Radośnie wyciągnąwszy, te słowa mi rzecze:
„Do pięknej mi biesiady, o słodki człowiecze,

Podaleś piękny trunek!“ Ja, widząc w Cyklopie
Wesele, drugim kubkiem co tchu go zakropię:
Myślałem, że go zmoże siła tego wina
I wtedy zemsty dla nas przyszła już godzina.
Już zaczął podśpiewywać i ja bez ustanku
Dolewam i podaję mu dzbanek po dzbanku,
A on się od napoju cały w ogniach żarzy
I nuci pośród moich płaczących żeglarzy
Fałszywie, a tak silnie, że się trzęsła grotą.
Wylazłem z niej ukradkiem: czy jest w was ochota
Uciekać ze mną razem od tego człowieka
Do zabaw bachusowych, tam, gdzie na nas czeka
Drużyna skocznych Najad przy ołtarzach boga?
I ojcu się waszemu uśmiecha ta droga,
Lecz trunkiem osłabiony, jak ptak, co się w sidła
Zalapał, przy kubeczku opuścił już skrzydła.
Lecz wam, jako jesteście i silni i młodzi,
Ratunku ze mną razem próbować nie szkodzi,
Do Dionyzosa idźmy, do starego druha —
On inny, niż ten potwór. Któż mnie z was posłucha?

PRZODOWNIK CHÓRU.

O jakże byłbym szczęśliw, gdybym mógł w te tropy
Porzucić nie gościnne, obrzydłe Cyklopy!
Do słodkiej tęsknię pipy i do pełnej beczki,
Lecz urzeć dziś nie mogę sposobu ucieczki.

ODYSEUSZ.

Posłuchaj, jaką karę mam na tego zwierza
I dokąd plan ratunku, którym wysnuł, zmierza.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Rozkoszy mniej Azjatów przyniosą mi lutnie,
Niż tego skon, co wszystkich tak dręczy okrutnie.

ODYSEUSZ.

Z ogromnej on z napoju Bachusa radości
Do braci swych, Cyklopów, chce się powlec w gości.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Rozumiem: chcesz go ubić gdzieś w puszczy głębokiej,
Lub strącić na wiek wieków ze stromej opoki.

ODYSEUSZ.

Przenigdy! Na podstępie oprę się w tej chwili.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Na jakim? Mądrość twoją dawno mi wielbili.

ODYSEUSZ.

Ja sam mu tej przyjemnej odradzę wyprawy
I tak mu, słuchaj, powiem: „Cyklopie łaskawy,
Sam wypij, sam się uracz, bo szkoda to wielka,
By innym tego wina padła choć kropelka“.
A potem, gdy go Bachus już do cna powali,
Jest w grocie szczep oliwny: ja ostrzem mej stali
Ociosam go z gałęzi i, zaciąwszy, włożę
Do ognia i opalę i w tej samej porze
Podniosę i żarzący w Cyklopa źrenicę
Tak wbiję, że mu cała wypłynie na lice.
Bo jak ów człek, co belki sprawia na okręcie,
W obydwie ręce ujmie świder i zawzięcie

Nim wierci, tak i ja też będę wiercił właśnie
W Cyklopa lśnistem oku, aż blask jego zgaśnie.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Hej! hej!

Jakiż to świetny pomysł! szalenie-m wesoły!

ODYSEUSZ.

A potem razem z tobą, z twymi przyjaciółmi
I z starcem, zgromadzeni w wnętrzu czarnej łodzi,
Puścimy się po morza rozlewnej powodzi
I wartko dzierżyć będziem dwurzędowe wiosła,
Ażeby jak najprędzej łódź nas stąd uniosła.

PRZODOWNIK CHÓRU.

A ja, przyjaźni święte zawarłszy sojusze,
Mogę-ż mu wspólnie z tobą zadawać katusze
Tą żagwią? Chętnie w mordzie tym współludział biorę.

ODYSEUSZ.

Tak! pal ten jest ogromny, przychodzisz mi w porę.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Stu wozów ciężar wielki podniosę wysoko,
Jeżeli dziś wykręcim to Cyklopa oko,
Jak gniazdo os, i jeśli on haniebnie zginie.

ODYSEUSZ.

Cicho! cicho! mój zamysł poznaliście ninie —
Lecz skoro wydam rozkaz, wysłuchacie święcie
Człowieka, co wymyślił takie przedsięwzięcie.
Przyjaciół mych atoli zostawić nie mogę

I bez nich sam się puścić na ratunku drogę.
Mógłbym uciec, za sobą mając już jaskinię,
Lecz takiej druhom moim krzywdy nie uczynię.

CHÓR.

Któż pierwszy z nas tu stanąć ma,
Któż drugi żagwi się imię,
Aby pozbawić światła dziś
Cyklopa oko olbrzymie?

(Słychać śpiew z wewnątrz groty).

Cicho! cicho! choć pijany,
Jeszcze nam ten bałwan drze się,
Niezaślugo z wielkiem wyciem
Z groty on się tej wyniesie.
Nauczmy go krotochwili —
Grzmij, pieśni wesola!
Wszak on chce oślepnąć zgoła!

Szczęśliw, szczęśliw, kto przy winie,
Przy rozkosznej kto biesiadzie
Wokół szyi przyjaciela
Przyjacielską rękę kładzie;
Kto złociste gładząc włosy
Przyjaciółki swojej hożej,
Na posłaniu legł przewonnem
I woła namaszczone: kto mi drzwi otworzy?

CYKLOP.

Hej-że! płynę, pelen trunku
I słodkiego jada syty,
Niby okręt ładunkowy,

Towarami het! nabity!
Miłe w słońcu uctowanie,
Luba nęci mnie darnina
Do Cyklopów, moich braci:
Więc, drogi mój gościu, co tchu przynieś wina!

CHÓR.

Cudny blask mu w oczach świeci,
Cudny on wychodzi z grotty,
By nas kochać, sam kochany.
Płomień cię popieści złoty,
Jak kochanki pocałunek —
W grocie chłodnej, pełnej woni.
Przebarwisty, piękny wieniec,
Owije się niebawem naokół twej skroni.

ODYSEUSZ.

Cyklopie, słuchaj, znam się na Bacha sposobie
I pić go — tę naukę przyswoilem tobie.

CYKLOP.

A jakim on jest bogiem? Odpowiedz mi, proszę.

ODYSEUSZ.

Największe on wśród ludzi obudza rozkosze.

CYKLOP.

Odbija mi się w gardle bóg twój coraz słodziej.

ODYSEUSZ.

To bóstwo opiekuńcze, nikomu nie szkodzi.

CYKLOP.

Lecz czemu lubi mieszkać w tym skórzanym worze?

ODYSEUSZ.

Gdzie tylko zecheesz, wszędzie rad przebywać może.

CYKLOP.

Lecz w skórze mieszkać bogom wcale nie przystoi!

ODYSEUSZ.

Cóż skóra, jeśli on jest miłym duszy twojej!

CYKLOP.

Pić lubię go, do skóry tylko wstręt mnie bierze.

ODYSEUSZ.

Więc pij go, mój Cyklopie, i raduj się szczerze.

CYKLOP.

A braciom mym nie warto zanieść tego trunku?

ODYSEUSZ.

Pij sam, większego będziesz zażywał szacunku.

CYKLOP.

A moim przyjaciółom mogę zanieść wina?

ODYSEUSZ.

Pomiędzy pijanymi bój i swar się wszczynaj.

CYKLOP.

O, choćbym się i upił, nikt mnie nie zaczepi.

ODYSEUSZ.

Jeżeli jest pijany, w domu zostać lepiej.

CYKLOP.

Głupi, kto się nie bawi, mając trochę w czubie.

ODYSEUSZ.

Lecz mądry siedzi w domu, ja tę mądrość lubię.

CYKLOP.

Jak radzisz, mój Sylenie, mam pozostać w domu?

SYLEN.

Pozostań! Poco wino dawać ladakomu!

CYKLOP.

Jak węża, tak się wokół ruń zielona ściele —

SYLEN.

A w słońcu pić, Cyklopie, to istne wesele!

Na miękkiej tej murawie, wyciągnij-że nogi.

CYKLOP.

Dlaczego stawiasz kubek poza mną, mój drogi?

SYLEN.

Ażeby kto nie zwędził.

CYKLOP.

Sam masz chęć kradzieży!

Tu w środku postaw kubek! tu się on należy!

A ty jakże się zowiesz? Kto jesteś, kochanie?

ODYSEUSZ.

Ja? „Nikt“, lecz jakież mi się gościniec dostanie?

CYKLOP.

Z twych druhów z ciebie będzie ostatnia biesiada.

SYLEN.

Godziwieś uczcił gościa! Łaska to nielada!

CYKLOP.

A łotrzel! Toć mi Bacha wypijasz tajemnie!

SYLEN.

Całuj mnie, bom piękny! zakochał się we mnie!

CYKLOP.

Nie ciebie on, lecz ty go całowałeś, drabie.

SYLEN.

Nie! mówił, że się w moim zakochał powabie.

CYKLOP.

Nalewaj! dalej! spiesz się! tylko pełną czaszę!

SYLEN.

Zobaczę, jak smakuje; dobre wino nasze!

CYKLOP.

Gałganie! dawaj zaraz!

SYLEN.

Nie prędeż dam tobie,
Aż ujrzę cię we wieńca pońtej ozdobie.

CYKLOP.

Złodziejski ty podczaszy!

SYLEN.

Co za wino! nieba!

Nim zaczniesz pić, usteczka wprzód obetrzeć trzeba.

CYKLOP.

Toć patrzaj! wargi czyste, jak i włosy moje.

SYLEN.

Wprzód wdzięcznie ulóż ramię — patrz, jak ja się poje —
O, z taką, jak ja, gracją nie pije nikt w świecie!

CYKLOP.

Ha! trutniu! co ty robisz?

SYLEN.

Anoć piję przecie!

CYKLOP.

Przybyszu! ty usługuj, on mi jest na zdradzie.

ODYSEUSZ.

Przynajmniej ja się dobrze znam na winogradzie.

CYKLOP.

Nalewaj-że!

ODYSEUSZ.

Nalewam, tylko milczę, panie.

CYKLOP.

Kto napił się troszeczkę, milczeć nie jest w stanie.

ODYSEUSZ.

Masz, pij, a nie pozostaw w kubku ni kropelki!
Ze śmiercią pić przestaje każdy pijak wielki.

CYKLOP.

Mądre drzewo winograd! Cześć mu się należy.

ODYSEUSZ.

Napiwszy się, wiesz, dobrze po dobrej wieczerzy,
Wnet w błogi sen zapadniesz z weselem na duszy;
Zostawisz choćby krztynę, Bachus cię wysuszy.

CYKLOP.

Oj dana!
Dyć tonę! Co za rozkosz pływać w takiej fali!
Zda mi się, niebo z ziemią płynie coraz dalej —
Porywa mnie — snąc jestem już przy Zeusa tronie —
Już widzę wszystkie bóstwa w promiennej koronie!
Dziś żadna z was, Charyty, już mnie nie uwiedzie:
Spoczywać jakże błogo tu, przy Ganymedzie!
Co, baby!? Głupi wymysł?... Już ja wolę chłopię!

SYLEN.

Więc Zeusa Ganymedem mam ci być, Cyklopie?

CYKLOP.

Zabieram go Zeusowi z Dardanosa ręki.

SYLEN.

Ratunku, dzieci! Hańba czeka moje wdzięki!

CYKLOP.

Kpisz ze mnie, żem pijany, ty podła gadzino!?

SYLEN.

O rety! Już ja czuję, źle się skończy wino.

ODYSEUSZ.

Hej! dzieci Dionysa! Poco czekać więcej!
Za chwilę sen go zmoże i ten brzuch bydłecy
Wyrzucać z siebie pocnie obrzydliwe jadlo!
Już z groty dym wychodzi! Teraz nam wypadło
Zabierać się do pracy i wypalić oko
Cyklopa! Tylko wiercić mężnie a głęboko.

CHÓR.

Będziemy wszyscy twardzi jako djamenty,
A teraz spiesz do groty, nim będzie poczęty
Ten srom na naszym ojcu! Cnie się wszystko składa.

ODYSEUSZ.

Hefajście, książę Etny! pozbądź się sąsiada
I ogniem swoim wypal oka mu promienie!
O śnie, którego nocne urodziły cienie,
Ty całą swą potęgą zwał się na to zwierzę!
Nie dopuść, by Odysej co cię błaga szczerze,
Miał zginąć wraz z swoimi po trojańskiej chwale
Przez tego, który wszystkim urąga zuchwale,
Inaczej bogiem będzie przypadek i siła
Przypadku będzie większą od bóstw się mieniła!

CHÓR.

Już obcegi wnet pochwyca

Całą siłą kark zbrodniarza,
Co gości swych pożera i na nic nie zważa.
Wnet mu w żarach oko zgaśnie;
Już się ogień skrzy i dymi,
Już w skrzącym się popiele kryje kół olbrzymi.
Gniewny, srogi spiesz, Maronie,
Żagwią wypal mu źrenicę,
By pokarać pijanicę —
Lecz jabym pragnął w bluszczach ujrzeć Bromja skronie!
Rzucić pragnąłbym w godzinie
Cyklopową tę pustynię!
Czyż to szczęście mi zapłonie?

ODYSEUSZ.

A! milczcie mi, bydlęta! niech was! Na zawiasy
Zamknijcie swoje pyski! Miłe będą czasy.
Jeżeli mi tu z gęby puścicie choć parę!
Nie ruszyć mi powieką! Zbudzicie poczwarę,
Nim zdążym mu wypalić to oko zwierzęce.

CHÓR.

Tak, milczmy! Tak, i oddech zatrzymajmy w szczęce.

ODYSEUSZ.

A teraz do jaskini i za pal rękami!
Przepysznie się opalił, będzie dobrze z nami.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Rozkazuj, kto z nas pierwszy ma się oprzeć ciałem
Na drągu, by oslepić drzewem ogorzalem
Cyklopa i brać udział w twojem wielkiem dziele?

PÓLCHÓR I.

Dalekośmy od wejścia, pomożem niewiele.
Zbyt trudno mu do oka wrazić płomień srogi.

PÓLCHÓR II.

A nam tu codopiero okulały nogi.

PÓLCHÓR I.

Nam stało się to samo — posłuchajcie, chłopcy:
Stojący myśmy sobie wywichnęli stopy.

PÓLCHÓR II.

Co, stojąc zwichnęliście?

PÓLCHÓR I.

Pełno też popiołu
I piasku mamy w oczach! Trudno iść pospołu.

ODYSEUSZ.

A tchórze! Z wami walczyć to byłby ostatek!

CHÓR.

Dlatego, że mi żal jest grzbietów i łopatek,
Że nie chcę, aby kto mi powybił zęby,
Dlatego obelżywe-ć „tchórz“ wychodzi z gęby?
Lecz znam ja Orfejową pieśń, co tak wesola,
Że przy niej pal się wbije sam do jego czoła
I spali jednooką ziemską tę poczwaraę.

ODYSEUSZ.

Te, łotrze, nuty twoje są-cię dla mnie stare,
A dzisiaj jeszcze bardziej! Więc się udać muszę
Po pomoc do mych druhów i ratować duszę,

A ty, jeżeli zbyt szanujesz swe pięści,
Obzywaj się, niech przy tem dzieło się nam szczęści.

CHÓR.

I owszem — gdy przy taczkach inny za mnie stanie!
Oślepnij więc, Cyklopie, przez me obzywanie:
Hej! na owczarza
Mężnie co tchu!
Tę brew nad okiem
Przypalcie mu!
Kłuj! wierć! Niech wszystka
Moc się wysili,
Ażeby ci ludojad, gdy zaryknie z bólu,
Nie zepsuł krotochwili!

CYKLOP.

Zwęglone moje oko! żar mnie jeszcze pali!

CHÓR.

Cyklopie, ładnie śpiewasz! Śpiewaj-że tak dalej.

CYKLOP.

O biedny-m ja! nieszczęsny, połamany cały!
Lecz nikt mi tu nie wyjdzie ze środka tej skały!
Nie cieszcie się, nicponie! Będzie koniec z wami:
Ja otwór ten założę swojemi rękami.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Cyklopku, co tak wrzeszczysz?

CYKLOP.

A niech tę godzinę!

PRZODOWNIK CHÓRU.

Okropnie coś wyglądasz! powiedz, czemu?

CYKLOP.

Ginę!

PRZODOWNIK CHÓRU.

Pijany wpadłeś w ogień? Któż na cię nastawa?

CYKLOP.

„Nikt!“ mówię: „Nikt!“

PRZODOWNIK CHÓRU.

Jeżeli nikt, poco ta wrzawa?

CYKLOP.

Oślepił mnie!

PRZODOWNIK CHÓRU.

Kto — mówisz?

CYKLOP.

„Nikt“.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Więc jesteś zdrowy.

CYKLOP.

Na ciebie takie zdrowie!

PRZODOWNIK CHÓRU.

Chyba żeś bez głowy:

Kto — pytam — cię oślepił? Mówisz: „Nikt“ — więc,
Nie możesz być oślepien. [proszę,

CYKLOP.

Cicho! kpin nie znoszę.

Gdzie „Nikt“?

PRZODOWNIK CHÓRU.

Cyklopku, nigdzie!

CYKLOP.

Byś wiedział dokładnie,

Ten przybysz tak mnie dzisiaj oporządził zdradnie,

Wprzód winem osłabiwszy... O ludzki potworze!

PRZODOWNIK CHÓRU.

Ba! trunku to jest mocny, nikt go nie przemoże.

CYKLOP.

Na boga! Czy uciekli, czy są jeszcze w jamie?

PRZODOWNIK CHÓRU.

Wykradli się po cichu — o! są tam! nie kłamie!

CYKLOP.

Gdzie? Gdzie?

PRZODOWNIK CHÓRU.

O tam, za ścianą.

CYKLOP.

A po której ręce?

PRZODOWNIK CHÓRU.

Po prawej.

CYKLOP.

Gdzie?

PRZODOWNIK CHÓRU.

Przy skale.

CYKLOP.

Al! klątwa tej męce.

O kamień łeb rozbiłem!

PRZODOWNIK CHÓRU.

Patrz, teraz uciekli.

CYKLOP.

Którędy? Toć nie tędy, tak jakeście rzekli.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Nie mówię, że tamtędy.

CYKLOP.

Więc gdzie?

PRZODOWNIK CHÓRU.

Krążą właśnie

Naokół twojej lewej.

CYKLOP.

Niech was piorun trzaśnie!

Szydźcie sobie ze mnie, nieszczęsnego człeka.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Przenigdy! Oto teraz ktoś na ciebie czeka.

CYKLOP.

Kto?

PRZODOWNIK CHÓRU.

„Nikt“.

CYKLOP.

A gdzie ty jesteś, sprawco kłeski mojej?

ODYSEUSZ.

Tu, dość od ciebie zdala, Odyseusz stoi.

CYKLOP.

Co mówisz? Zmieniasz imię?

ODYSEUSZ.

Odysej się zowie,

Bo tak mnie zawsze moi wołali ojcowie,

Lecz ty za straszną ucztę, przez ciebie wyknutą,

Musiałeś zaznać pomsty, spotkać się z pokutą,

Bo juścić bym z pod Troi powrócił bez chwały,

Jeśliby niepomszczone me druchy skonały.

CYKLOP.

Al spełnia mi się dzisiaj dawna przepowiednia,

Że oka mnie pozbawi twa ręka poślednia,

Gdy będziesz wracał z Troi, lecz za twoją zbrodnię

I tobie naprzód karę wymierzono godnie:

Musiałeś się po morzach błąkać czasu wiele.

ODYSEUSZ.

Przeklęty bądź! Mnie dziś się dostało w udziale,
Com pragnął... Sykelijskie czeka mnie wybrzeże,
Skąd okręt mój nas wszystkich do domu zabierze.

CYKLOP.

Przenigdy! Ja z tej turni urwę kawał glazu
I ciebie wraz z twoimi zdruzgocę odrazu,
Choć ślepiec, jeszcze ja się wdrąpię po tej perci
Na szczyt, zkąd moja ręka wszystkich was uśmierci.

CHÓR.

A my z Odyseuszem płynemy w kraj daleki,
Gdzie służyć Bachusowi będziemy na wieki!

HERAKLES SZALEJĄCY

ODYSSEUSZ

Przeżyty braci! Mnie żali się Jachin w ulicach,
Czem pragnął... Sybiljka ciska grze wybrzeż,
Skąd stępnął wój now wszystkich do domu zabiera.

CYKLOP

Przeżyty braci! Mnie żali się Jachin w ulicach,
I dąbie wron z kłosa...
Choc...

OSOBY DRAMATU:

AMFITRJON, ojciec Heraklesa.

MEGARA, małżonka Heraklesa.

LIKOS, władca Teb.

IRYS, posłanka bogini Hery.

LYSA, jędza szaleństwa.

SŁUGA.

HERAKLES.

TEZEUSZ, władca Aten.

TRZEJ SYNOWIE HERAKLESA (osoby nieme).

CHÓR STARCÓW TEBAŃSKICH.

Rzecz dzieje się w Tebach.

W głębi sceny zamknięty i niezamieszkały dom Heraklesa tuż przy świątyni Zeusa-Zbawiciela. W świątyni otwartej widać naokoło ołtarza siedzącą rodzinę Heraklesa.

Ze świątyni wychodzi

AMFITRJON.

Któż nie zna Argejczyka, mnie, Amfitrjona —
Z Zeusem łożę moje dzieliła ma żona,
Zaś spłodził mnie Alkaios, syn Perseuszowy,
Mnie, ojca Heraklesa. Mam sklonienie głowy
W tebańskim oto mieście, tu, gdzie mężów plemię
Wyrosło z siewby smoczej. Jenó że tę ziemię
Nie wielu z nich posiadało: liczba tylko mała
Aresa uszła rękóm. Ta, co pozostała,
Kadmowy wzniosła grodziec dla dzieciak swych dzieciak.
Z nich właśnie król pochodził, co tu na ostatek
Był panem, władca Kreon, syn Menoikeosa.
Megary on był ojcem, a hymny w niebiosą
Wznosili Kadmejczycy przy podźwiewkach fletni,
Gdy słynny mój Herakles wwiódł ją jak najświetniej
W domostwa swego progi. Lecz syn rzucił Teby,
Gdzie ja dzisiaj przebywam. Zateśnił do gleby
Ojczystej. Zostawiając małżonkę Megarę
I krewnych, w cyklopijskie poszedł mury stare,
Do Argos, skąd ja ongi, mord na Elektryonie
Spełniwszy, uciekałem. Zapragnąwszy błonie

Rodzinne znów odzyskać, złagodzić mą dołę,
Erechtejowi wielce się opłacił: rolę
Uprawił mu zarosłą, bądź, że batog Hery
Przymusił go do tego, bądź też los. I szczery
Niejeden jeszcze mozół zniósł, aby na końcu
Do Hadu zejść gardziela Tainaru i słońcu
Dziennemu trójciałego przynieść psa. Z powrotem
Nie przyszedł jednak dotąd. Do dziś żyje o tem
Śród ludu Kadmejczyków stara baśń, że panem
Był tutaj pewien Likos, mąż Dyrki, w tem znanem
Z bram siedmiu waszem mieście, zanim śród tych szlaków
Królować jął Amfion i Zethos, rumaków
Poskromiciele białych, obaj z Zeusa rodu.
Syn jego, także Likos, przybywszy do grodu
Kadmosa z niw eubojskich, zabija Kreona
I tron jego zagarnia: Waśnią rozsprzężona
Uległa mu ta ziemia. To krewieństwo moje
Z Kreontem nie na dobre nam wychodzi: znoje
Spadają, jak się widzi, na to nasze plemię,
Ponieważ syn Herakles zeszedł tam pod ziemię,
Więc Likos, dziś sławetny władca tej dzierzawy,
Chce zbyć się jego dzieci, mordem za mord krwawy
Płacący — myśli również zbyć się jego żony
I mnie, jeżeli jeszcze mam być zaliczony
Do żywych, ja, staruszek całkiem już zgrzybiały —,
By kiedyś, gdy dorosną, mścić się nie zechciały
Za mord, na macierzystym wykonany dziadzie.
Toż ja, któremu syn mój, zanim w ciemnym Hadzie
Zamieszkał, zdał opiekę nad dziećmi i strażę,
Od stopni tych ołtarzy odejść się nie wazę:
Wraz z matką ich tu siedzę, ażeby od skonu
Krwi bronić Heraklowej, przebywam u tronu

Zeusa-Zbawiciela, w tym tu bożym domu,
Co wzniosł go syn mój godny, ażeby pogromu
Pamiętkę radosnego uczcić, zwyciężywszy
Kraj Minyów. Przedsię żywot tutaj coraz krzywszy,
Coraz to boleśniejszy prowadzić nam trzeba.
Odzieży ni napoju ni kawałka chleba
Godnego tu nie mamy; dom mając zamknięty,
Na golej leżę ziemi wraz z temi dziecięty
I nie wiem, w jaki można ocalić się sposób.
Z dawniejszych nam oddanych, przyjacielskich osób
Śnać jedni już przestali być przyjacielami,
Zaś drudzy, choćby nawet chcieli się nad nami
Zlitować, nic, acz wierni, uczynić nie mogą.
Już taką to my dolą obdarzeni srogą!
Nie życzę jej nikomu, tej przyjaźni próby,
Jeżeli choć przez poly nie pragnie mej zguby.

Z świątyni wychodzi

MEGARA.

O starcze, ty, coś zburzył gród Tafiów, na wojnę
Zastępy Kadmejczyków powiódłszy przehojne!
Jak też to niczem pewnem nikt nie darzy ludzi:
Widziałam szczęście ojca: wszędzie podziw budzi,
Bywało, jego wielkie bogactwo! Jak hucznie
Na tronie swoim siedział, dla którego włócznie
Tak godzą poządliwie w pierś szczęsnego czleka!
I dzieci miał! Mnie jego oddała opieka
W małżeństwo cne synowi twojemu, ród sławny
Ze słynnym Heraklesem związując. Nie dawny
To czas, a jak się wszystko zmieniło! Oboje
Czekamy oto śmierci, ty i ja, i moje
Te dzieci, które, niby jak kokosz pisklątka,

Pod skrzydła swoje tulę, ciągle niebożątka
Pytają się, to jedno, to drugie: „Gdzie, mammo,
Jest ojciec? Co porabia? Czy wróci?“ To samo
Bez końca powtarzają w swej złudzie dziecięcej,
A ja wciąż je zabawiam i coraz to więcej
Pocieszam, jako mogę, i patrzę w podziw,
Jak wszystkie się odrazu rzucają żarliwie
Ku progom, skoro tylko zaskrzypią im wrota —
Do kolan tak ojcowskich pędzi je ochota.
Mów, starcze: Jest nadzieja? Masz-li wybawienia
Jakową dla nas drogę? Ku tobie spojżenia
Dziś zwracam. Myśl ucieczki będzie chyba na nic,
Silniejsze od nas strażę czyhają u granic,
A w przyjaciółach również żadnej my nadziei
Pokładać nie możemy. Jeśli ci się klei
Myśl jaka, wyjaw-że ją, byśmy, słabi zasię,
Uniknąć mogli śmierci, nie tracąc na czasie.

AMFITRJON.

Nie łatwo, córko moja, radzić nam wypadnie,
Jeżeli nie obmyślim wszystkiego dokładnie.

MEGARA.

Trzebaż ci jeszcze strapień? Życie-ć tak się śmieje?

AMFITRJON.

Rad żyję i rad żywię niepłoną nadzieje.

MEGARA.

I ja. Lecz wierzyć trudno, w co się wierzyć nie da.

AMFITRJON.

Przez samą choćby zwłokę już się zmniejsza bieda

MEGARA.

Pośrednim ja się czasem, pełnym bólu, trwożę.

AMFITRJON.

Ze wszystkich tych utrapień wywiedzie nas może,
I mnie i ciebie. córko, jakaś szczęsna ścieżka
I syn mój, twój małżonek wrócić nie omieszka.
Dlatego się uspokój i lzy, które rzeką
Obfitą z oczu dzieci nieustannie cieką,
Osuszyć racz, zmyślając choćby jakie baśnie —
Zaprawdę, smutne baśnie! Ale cóż?! Toć właśnie
Niedola, co świat dręczy, nieraz się przesila
I wiatry niepomyślne mogą lada chwila
Utracić swą gwałtowność! [I szczęścia potęga
Nie bywa przecież wieczną!] Wszystko się rozsprzęga
I łamie, zaś najtęższym według mego zdania
Jest człowiek, co przystępu nadziei nie wzbrania
I pelen jest ufności. Rozpaczają tchórze.

CHÓR STARCÓW TEBAŃSKICH.

Pod ten świątynny dach
Do sędziwego starca legowiska,
Przychodzimy, orszak, wsparty na kosturze,
Jęków żalonych pieśniarze,
Niby te siwe labędzie,
Słowa my tylko, nic więcej,
Podobni marze,
Co w nocnych się rodzi snach.
Drżymy na ciele, lecz dusza wam bliska
Jak najgoręcej
Chce wam dopomódz! Ach!
Biedne wy dziatki,

Biedne bez ojca sieroty,
I ty, staruchu,
I serce matki,
Oplakującej tak męża,
Co w Hadu zeszedł gmach.

*

O nie zwalnajcie nóg,
By nie ustaly w tej męczącej drodze!
Niech każdy ciężkie kolana wyteża,
Jako ów koń, co pod górę,
Do twardej zaprzęzon roboty,
Ciagnie i ciągnie swą mękę,
Ładowną furę,
Śród glazem zasianych dróg.
Komu znużenie dokucza zbyt srodze,
Podaj mi rękę,
Lub pochwyć płaszczą róg!
Wspierać się wzajem,
Jak w nasze te lata młode,
Gdyśmy rycerzy
Mężnych zwyczajem
Szli w bój, by drogą ojczyznę
Sławą otoczył bóg!...

* * *

Patrzcie, te dzieci
Jakimi błyski strzelają groźnymi!
Ogień ten świeci
W źrenicach ojca!
Nie przygasł nawet śród nieszczęść ogrojca
Tych ócz olbrzymi

Czar!

Jakichto, Grecyo, straciłabyś wojów,

Jakich rycerzy do bojów,

Gdyby ci płód ten zmarł!

PRZODOWNIK CHÓRU.

Lecz oto już się zbliża, widzę, ku świątyni
Król Likos, pan tej ziemi. Cóż on im uczyni?

Jawi się

LIKOS.

Jeżeli mi jest wolno, zapytam się żony
I ojca Heraklesa — a zem jest nieplony
Wasz pan i król, więc wolno —: dopókiż to chcecie
Przedłużać jeszcze żywot? Macie-li na świecie
Nadzieję ocalenia od śmierci? Mniemacie,
Że ojciec tych powróci, leżący w komnacie
Hadowej, byście mogli narzekać bez miary,
Że umrzeć wam kazano? Ty chelpiszu stary,
Rozsiewasz mi po Grecyi niestworzone baśnie,
Że Zeus z twą połowicą stworzył tego właśnie
Półbożka, a ty znowu chwalisz się, że śluby
Zawarłaś z najdzielniejszym z bohaterów! Duby,
Smalone pleciesz duby, bo jakież to czyny
Wykonał arcymężne ten twój mąż jedyny?
Że gdzieś tam pono ubił jakąś wodną hydrę
I lwa zatłukł w Nemei?! Zaraz ja ci wydrę
Twą sławę: W sieć pochwycił ono zwierzę głupie,
Aby narobić wrzasku o tym jego trupie,
Że zdusił go rękami! I tem się chelpicie?
I to ma być przyczyną, tak pewną niezbitę,
Dla której żyć powinny dzieci Heraklesa,

Człowieka, co był niczem, a który — do biesa! —
Swą sławę ufundował, mordując bydlaki?
Na lewem on ramieniu miałże jaki taki
Puklerzyk choć raz w życiu? Szedł naprzeciw grotów
Ten rycerz? Łuk i strzałka, oto, czem był gotów
Zdobywać swe wawrzyny — broń iście przepodła!
I czmychać jak najspieszniej! To nie żadna modła
Dla duchów bohaterskich strzelać sobie z łuku.
Ten dzielny, kto, w szeregu bez huku i stuku
Stanąwszy, umie, śmiało patrząc śmierci w oczy,
Odpierać chyże dzidy!... Zaś to, co ja robię
Tej chwili, to nie żadne zuchwalstwo! Ja sobie
Godziwie rozważyłem, jak z rzeczy obrotem
Postąpić: Tej tu ojca. Kreonta, wiem o tem,
Sprzątnąłem własną ręką, wiem również, że władzę
Objąłem po zabitym, czyż więc doprowadzę
Do tego, aby z tych tu wyrosli mściciele?
Bym ja się sam w ten sposób pomścił na swem dziele?

AMFITRJON.

Ile się tyczy Zeusa, niech Zeus broni syna.
Co do mnie, Heraklesie, zaraz się poczyna
Mój dowód, jakie głupie mniemanie panuje
O tobie. Nie pozwolę, ażeby ci zbóje
Błąźnili. Więc nasamprzód niesłychana sprawa —
Boć sprawą niesłychaną, gdy się komu zdawa,
Żeś tchórzem, Heraklesie! — odparcia wymaga:
Uczynię to i w tem mnie wesprze prawda naga,
Świadcstwo samych bogów. Pioruna Zeusza
Zapytam się i wozu, w którym, było, rusza,
Pan niebios w bój z giganty i skąd skrzydlatemi
Strzałami godził w żebra tych potworów ziemi,

By potem, zwyciężywszy, dać upust tej swojej
Radości w kole bogów. Idź-że do Foloj,
Ty najtchórzliwszy z królów, i centaurów plemię
Wybadaj czworonożne, kto zapełnił ziemię
Największym blaskiem męstwa, jeśli nie syn właśnie,
Którego chwała w oczach twych sromotnie gaśnie,
Bo niby jest pozorem? Zaś gdy swych pieleszy
Zapytasz się o siebie, juścić nie pospieszy
Z pochwałą ono Dyrfys abancki, bo, powiedz,
Gdzież twoich bohaterских czynów jest manowiec,
By mogła ci zaświadczyć ojczyzna? A dalej:
Przemysłny wynalazek, którego nie chwali
Twój język, broń łucznika! Więc racz-że mnie, panie,
Wysłuchać, a zmądrzejesz napewne. Gdy stanie
W szeregu ciężkozbrojny, odrazu on będzie
Swej broni niewolnikiem, jeśli przy nim w rzędzie
Niebitni walczą ludzie, odrazu on padnie
Z powodu ich tchórzostwa. Jeśli mu się zdradnie
Przelamie jego włócznia, wówczas, trudna rada,
Czem ciało swe obroni, jeśli nie posiada
Nic więcej, prócz tej broni? Kto zasię w swych ręku
Łuk dzierży nieochybnym, ten-ci z tego łuku
Największą miewa korzyść: tysiąc strzał wypuszcza,
Sam życie swe ocala, a zaś ginie tłuszczą,
Jeżeli w nieprzyjaciół, stojący z daleka,
Pocisków z swej cięciwy kierować nie zwleka —
Na tych, co ich nie widzą, chociaż nie są ślepi,
Nie idzie na sztych wroga, owszem, jak najlepiej
Ochrania się w ten sposób. W każdej przecież wojnie
Największą jest mądrością to: szafować hojnie
Skonami nieprzyjaciół i, nie na ostatku,
Ratując własne życie, nie być od przypadku

Zależnym i od trafu. Niechże ci te słowa
Wystarczą na odparcie zdania, co się chowa
W twym mózgu. Teraz powiedz, czemu chcesz tej chwili
Zabijać onych chłopców? Cóż ci zawinili?
Choć prawda: w tem li jednym mądrość ci przysądzę,
Że lękasz się, boś tchórz jest, iż walni koniądze
Wyrosną z nich na przyszłość. Ale nas jest szkoda,
Ażeby dla twojego tchórzostwa ta młoda
Zginęła krew wraz z nami. Lepsi my od ciebie,
Więc tyś powinien zginąć, jeśli Bóg na niebie
Kieruje się słusnością względem nas. Jeżeli
Sam rządy chcesz sprawować, niechże nam udzieli
Swobody berło twoje, myśmy na wygnanie
Pójść mogli z tej tu ziemi. Do gwałtu się, panie,
Żadnego nie uciekaj, by ciebie gwałt srogi
Nie spotkał, skoro zechcą wiatr odwrócić bogi.
Ach! teraz niech i ciebie, ty Kadmowy grodzie,
To moje słowo ciężkim zarzutem ubodzie:
Z taką dla Heraklesa podążasz pomocą?
Tak jego rodziną zajmujesz sierocą?
Toć on, pobiwszy Minyów sam jeden, dla gleby
Ojczystej twej to sprawił, że dziś mogą Teby
Swobodnem patrzeć okiem. Grecyi ja też wcale
Milcząco nie oszczędzę, nigdy nie pochwałę,
Że tyle niewdzięczności i w sposób tak łatwy
Synowi okazała, iż dla jego dziatwy
Nie myśli przyjąć z ratunkiem, mordu i pożogi
Chwytając się z wdzięcznością, że ten syn mój drogi,
Nie szcędząc żadnych trudów, tak jej ład i morze
Oczyścił z nieprzyjaciół! Gorze, dzieci, gorze!
Ni Teby was nie bronią ani też Hellada!
Zwracacie oczy na mnie, na słabego dziada:

Dźwięk słów mi tylko został, wszystkie inne siły,
Co miałem je w dniach dawnych, dziś mnie opuściły.
Z starości ja się trzęsę, poszły gdzieś wigory,
Gdybym miał jeszcze krzepę, jak za młodej pory,
Do ręki wziąłbym włócznię i te jasne włosy
Tak zacnie-bym mu skapał w kropłach krwawej rosy,
Że uciekłyby na widok mojego oręża
Za krańce Atlasowe — tchórz, nie obraz męża.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Człekowi szlachetnemu na wątku nie zbywa,
Chociażby wargą jego nie była zbyt żywa.

LIKOS.

· Krzycz sobie, spiętrzaj słowa, wysilaj swą pracę
Na wieżę swych wywodów, ja-ć czynem zapłacę!
Hej! Niech mi na Helikon i w knieje Parnasu
Co tchu pospieszą drwale! Z dębowego lasu
Niech kłód mi naścinają, a gdy je do miasta
Przywiozą, niechże stos mi jak największy wzrasta
Naokół ołtarzyska! Rozprawić się z zgrają!,
Na popiół spalić ciała! Niech raz już poznają,
Że władcą tu nie Zmarły, lecz że ja tu królem!
Zaś wy, oporni starce, z wielkim rychło bólem
Ujrzycie o! nie tylko, śród jakich pogromów
Płód ginie Heraklowy. lecz i własnych domów,
Nieszczęście zobaczycie, które na nie padnie!
Natenczas też wrzycie sobie w pamięć snadnie,
Iżecie mego tronu podłe niewolniki!

PRZODOWNIK CHÓRU.

Synowie ziemi, których ongi Ares dziki

Był posiał, wypróżniwszy chciwie smoka szczęki,
Azali tych kosturów, podpór waszej ręki,
Nie podniesiecie w górę, by bezbożne ciemie
Zuchwalca tego we krwi ubroczyć?! Na ziemię
Kadmejską wtargnął obcy, nędzny tchórz i złodziej
I dziś naszej młodzieży swem berłem przewodzi!
Nie będziesz się radował, żeś jest moim panem,
Żeś podle mi zagrabił, co było mi danem
W tak ciężkim zdobyć trudzie. Idź-że, gdzie cię oczy
Poniosą! Tam się pysznij! Dopóki ukroczy
Ta stopa, nie dopuszczę, aby zginąć miały
Heraklesowe dzieci. O, ten mąż wspaniały
Nie w takich głębiach ziemi, izby na ostatek
Zapomnąć miał o doli swoich biednych dziełek!
Ty, coś tę ziemię zgubił, władniesz na jej niwie,
A on, jej dobroczyńca, jakżeż nieszczęśliwie
Wywdzięki nie ma żadnej! Na darmoż się znoję,
Jeżeli umarłemu niosę służby swoje
Tej chwili, gdy przyjaciół potrzeba najbardziej?
O ramię! Jakże włóczni pożadasz! Nie hardzi
My jednak dziś młodzieńcy, jeno starce słabi!
Inaczej jabym tego, co mnie dzisiaj wabi
Swym podłym niewolnikiem, nauczył rozumu
I miejsce-bym zaszczytne zajął pośród tłumu
Tych tłumów moich w Tebach, gdzie ty dziś, zły królu,
Tak strasznie triumfujesz! Nie dobrze się w ulu
Grodu naszego dzieje, rozprzężon okrutnie,
Inaczejby nie mogły panować w nim trutnie.

MEGARA.

Pochwała wam, starcowie! Bo któż o tem nie wie,
Że dobrze jest, jeżeli w sprawiedliwym gniewie

Przyjacieli się uniesie, widząc przyjaciela
Tak srodze pokrzywdzone. Ale nieszczęść wiele,
Ujmując się za nami wobec tego księcia,
Możecie i na siebie, łatwo do pojęcia,
Sprowadzić każdej chwili. Racz, Amfitrjonie,
Wysłuchać mego zdania, jeśli-ć chodzi o nie
I jeśli jest do rzeczy. Juścić kocham dzieci —
Bo jakżeż taka miłość czleka nie obleci,
Co zrodził je i z takim wychowywał znojem?! —
I śmierć za złe uważam straszliwe. Lecz w mojem
Mniemaniu wszelki człowiek, co się konieczności
Sprzeciwia, jest niemądry. Umrzemy najprościej,
Jeżeli umrzeć trzeba, jeno nie na stosie,
Ażeby naszym wrogom szydzić zachciało się,
Co dla mnie gorszem jeszcze od śmierci. Naszemu
Domowi winni dużo jesteście, więc czemu
Chcieć hańbić go?... Tyś w bojach wielką zyskał sławę,
Więc jakbyś śmiercią tchórza pokalać mógł prawe
Swe imię? Mąż mój słynny nie dał-że dowodu,
Że woli dziatki rzucić, niż nazwisko rodu
Zostawić im we zmayı. Bo szlachetni ludzie
Boleją, widząc imię swoich dzieci w brudzie.
Przede mną przykład męża na zawsze widnieje!
A teraz rozważ ze mną, jakie są nadzieje?
Przypuszczasz, że z pod ziemi wróci syn twój miły?
Czy na świat kiedykolwiek wrócił kto z mogiły?
A może słowa tego poruszyć zdołają?
Bynajmniej! Trzeba zawsze uciekać przed zgrają
Nieokrzęsanych wrogów, człowiek gładki zaś
I mądry — ten ma prawo żądać w każdym czasie,
Abyśmy go słuchali, bo łatwiej jest przecie,
Ufając im, dostąpić względów na tym świecie.

I mnie też wpadło na myśl prosić, by wygnano
Me dzieci, lecz i w tem jest krwawe smutku miano:
W ubóstwo oplakane wpaść, ratując życie?
Dla przyjaciela przecież — nieraz to słyszycie —
Jest słodki dzień li jeden, jeżeli zobaczy,
Że może też ugościć przyjaciół-tułaczy!
Więc umrzyj razem z nami — umrzeć raz potrzeba!
Błagamy cię na twoją szlachetność! Kto nieba
Zrządzeniom tak usilnie pragnie schodzić z drogi,
Ten rzeczy usiłuje niemądre. I bogi
Nie mają tyle siły, by złamać konieczność.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Jeżeliby kto rękę na twoją stateczność
Śmiał podnieść, a młodzieńcze było moje ramię,
Pokarałbym go łącno, lecz dzisiaj nie złamię
Nikogo. Więc dlatego racz, Amfitrjonie,
Rozważyć, co uczynić ku waszej obronie.

AMFITRJON.

Bynajmniej nie tchórzostwo ni życia pragnienie
Odciąga mnie od śmierci. To li sobie cenię,
By dzieci uratować synowi. Atoli
Dziś widzę, że mi los już na to nie pozwoli.
Więc kark pod miecz poddaję. Już ja umrzeć zdążę!
Bij! Morduj! Strąć ze skały! O jedną li, książę,
Błagamy cię tu łaskę, niechże nam zaświeci:
I mnie i oną zabij, nim zabijesz dzieci,
Bo straszny to jest widok patrzeć, jak ze skonem
Pasując się, ratunku z sercem zrozpaczonem
Wolałyby od matki i dziada. A wręście

Jak chcesz, tak postąp z nami! Mnie i tej niewieście
I dzieciom zgasnąć muszą drogę słońca blaski.

MEGARA.

I ja cię również błagam, byś do jednej łaski
I drugą jeszcze dodał — i mnie i starcowi:
Każ dom ten nasz otworzyć — dziś twój domowi
Zamknęli go — i pozwól zabrać mi dla dziatka
Całuny: choć ten jeden niech mają dostatek!

LIKOS.

I owszem, zaraz każę otworzyć im bramy...
(*Do służby*): wynieście szaty dla nich!... Zazdrości nie mamy
O suknie! Gdy już jednak będą mieć na sobie
Śmiertelny strój powrócę, by was złożyć w grobie.

MEGARA.

Za matką skieruj kroki, moja dziatwo biedna,
Do domu ojcowskiego — jeszcze mu ta jedna
Została przecież nazwa, choć w nim obcy panem.

(*Odchodzi wraz z dziećmi*).

AMFITRJON.

Napróżno więc, Zeusie, było dla nas danem
Mażeńskie dzielić łoża! Próżnośmy cię zwali
Rodzicem mego syna! Mniej waży na szali
Twa przyjaźń, aniżeli sądzić było można!
Nad boga dziś wielkiego wyrasta ma zbożna
Cnotliwość. gdyż ja bronię Heraklowej dziatwy!
Zakradać się do komnat niewieścich, to łatwy
Dla ciebie, widać, sposób! Juścić nieproszony
Potrafisz zawsze cudze bałamucić żony,

Lecz zbawiać swe krewieństwo, to dla ciebie dziwy
Bóg jesteś albo słaby, lub niesprawiedliwy!

CHÓR.

W uroczyste naprzód tony
W lutni dźwięcznie nastrojonej
Fojb uderza, aby potem
Pod pałeczki szczerem złotem
Coraz szczerzej, huczniej brzmiała
Pieśń, radością rozszalała.
Ja w cześć tego, co swe kroki
W mrok głęboki
Już skierował — czy w mem słowie
On się zowie
Synem Zeusa, czy słyszycie,
Amfitrjon dał mu życie —
Triumfalny głos nastroję,
Bo hymn wieńczy mężów znoje.
Dzielne czyny to ozdoby
Tych, co zesli już w swe groby.
Naprzód z lwem do walki staje,
By uwolnić Zeusa gaje:
Jasną głowę w lwa ponurą,
Skrywszy paszczę, żółtą skórą
Przyodziewa swe ramiona,
Gdy to groźne zwierzę skona.

*

I Centaurów lud rozniesie,
Hasający w górskim lesie —
Gradem lotnych strzał ze świata
Krwawo dzikie stado zmiata

Łuk zabójczy w jego dłoni,
A świadkami tej pogoni
Penejowe piękne fale,
Puste dale
Bezowocnych, czczych ugorów
I głąb borów
Pelionu i Homola
Też sąsiednia, skąd swywola
Dzikich jeźdźców, tłumna, rojna,
W powalone jodły zbrojna,
Na tesalskie wpadnie siola,
Niszcząc wszystek kraj dokoła.
A i daniel nakrapiany,
Złotorogi zwierz, co lany
W krąg pustoszył, z jego ręki
Potem zginął: w dań podziękę
On ten świerzy łup swój złoży
Ojnojskiej łowczyni bożej.

* * *

Potem stanie
Na rydwanie
I ujarzmi straszne źrebię
Diomeda —
Zapręg, który wziąć się nie da,
A zaś ludzką krew li chlepcę
U tych złobów, pełnych krwawej,
Wstrętnej strawy
Z ludzkich ciał, podartych srodze.
I znów dalej
Swej ochocie puści wodze
I wskróś srebrnej, szumnej fali

Hebrosowej szumi, hula
W mykeńskiego służbie króla,
Przez Pelion wzdłuż wybrzeża,
Do Anauru źródeł zmierza,
Cykna strzałą tu powali,
Co mordował w dzikiej kniei
Niegościnniej Amfanei.

*

Jak szczęśliwie
I na niwie
Hesperydzkiej stanie potem,
Tam, gdzie panny
Pieją hymn swój nieustanny!
Z drzew, obsianych lśnistem złotem,
Zerwie owoc, ale wprzód
Potwór rudy
O ognistobarwnym grzbiecie
Srogo zginie
Z jego ręki: stróża zmiecie
Onych sadów. I w głębinie
Był też morskiej, ludzkim wiosłom
Uspokoił toń rozrosłą.
I strop niebios on utrzyma,
Gdy zawita w dom olbrzyma
Atlasowy: strop w średzinie
Pochwyciwszy gwiazdolity,
Uniósł w górę bóstw błękity.

* * *

Ku meockiej wielorzekiej
Przybył toni:

W kraj daleki
Amazonek, władczyni koni,
Słynął poprzez głąb Euksynu.
Kogóż on dla swego czynu
Nie przygarnął z ziem Hellady?!
Zbrojne druhów szły gromady
W jego ślady!
Strój rycerskiej złupił pani,
Pas złocisty, zgubny dla niej,
By do greckich swych pieleszy
Przynieść owy dar bezmierny —
Dziś Mykene nim się cieszy.
Z mnogogłową suką Lernity,
Z hydrą, krwawą niszczycielką,
Walkę-ci on stoczył wielką,
Ogniem dziką bestję strawił,
Strzały żółcią jej zaprawił
I trójciały potwór ziemi
Erythejskiej ubił niemi.

*

Odbył inne też wyprawy:
W tej podróży,
Pełnej sławy,
Szczęście zawsze mu posłuży.
Wreszcie u swych trudów kresu
Skierował się do Hadesu,
Do krainy, łzami złanej,
I na ziemskie on już łany,
Śmierci zdany,
Do swych druhów nie powraca,
Skończyła się jego praca!

Pustką jego dom dziś stoi,
A na dziatki tego czleka
Łódź Charona u podwoi
Przeokrutnej Śmierci czeka.
Gdzieżeś? pyta dom się cały!
Gdyby siły mi zostały,
Bój naonczas dla mnie łatwy
Stoczyłbym dla twojej dziatwy,
Z Teb wygnałbym cudzych gości,
Tylko nie mam już młodości!

* * *

Co widzę? Śmiertelne już szaty
Przywdziawszy na siebie, z komnaty
Przychodzą już ku nam dziecięta
Herakla — ach! świat go pamięta,
Tak wielki był ongi! U matki
Wieszają się boku te dziatki.
O! jakże zmartwiona tu kroczy,
Z nią razem ten starzec! Me oczy
Łez pełne! Potoków bez miary
Nie stłumię w źrenicy starej!

MEGARA (z dziećmi).

Gdzie rzezak jest nas biednych? Niech już raz się ruszy
Ten kapłan, ten zabójca mej nieszczęsnej duszy,
Gotowe niech ofiary do Hadu wyprawi!
O dzieci! Straszny orszak umarłych się jawi,
Złożony z starców, dzieci i wleczonych matek —
O dolo ty okrutna, moja i mych dziątek,
Na które raz ostatni już patrzę. Na zgubę
Zrodziłam i chowałam was, o dzieci lube,

Na wroga pośmiewisko — tak! wróg z was się śmieje.
Wyrwano mi niestety! przepiękne nadzieje,
Które mi się karmiłam z słów waszego ojca!

(Do jednego z synów):

Na ciebie zdał on berło argińskiego grojca,
Ten zmarły. Na bogatym Eurysteja tronie
Zasiadłszy, pelasgijskie, urodzajne blonie
W swej mocy miałeś dzierżyć — tak mówiąc, na głowę
Lwi zewłok ci zarzucał, w którym sam na owe
Wyprawy swoje ruszał... (Do drugiego): Ty miałeś być

[panem

Tych Teb, rozmiłowanych w koniach, niw, co z wianem
Na ojca przeszły mojem! Twe wargi dziecięce
Nieraz go o to proszą, bywało!... Zaś w ręce
Maczugę dla obrony dawał ci, zwodniczy
Dedała podarunek. (Do trzeciego): Zaś tobie zaliczy,
Bywało, Ojchalijski gród, który rozwala
Przed laty, pociskami z łuku prażąc zdala:
W ten sposób pobudował wam trzem, jak jesteście,
Trzy trony, męstwu swemu ufając. Niewieście
Zaś serce me wybrało trzy oblubienice
Z najznakomitszych rodów: ateńskie dziewice,
Ze Sparty i Teb naszych, abyście, swe nawy
Do ładu przywiązawszy, wiedli żywot prawy
I szczęsny. Dziś to wszystko tak straszliwie ginie!
Miał onych oblubienic, śmierci wam boginie
W małżeństwo dzisiaj dają, a zamiast kąpieli,
Łza moja, hojnie łana, wasze ciała bieli.
Waszego ojciec ojca, wielkiego koniędza,
Weselną dzisiaj ucztę dla wnuków urządza,
Hadesa im za świekra daje — przeokrutne
Krewieństwo! Ach! Któregóż z was me serce smutne

Przycisnąć ma nasamprzód do siebie, a zasię
Którego z was na końcu przygarnę w tym czasie
Żalonym, pocałuję, przytulę do czoła?!
Ach! jakżeż, jak ta skrzętna, żółtoskrzydła pszczoła,
Pragnęłabym pozbierać wszystkie wasze bole
W ból jeden, te łzy wszystkie, zlewające dolę
Każdego z was, chciałabym w jeden źródł ogromny
Połączyć!... O najdroższy! Jeśli jest przytomny
W mgłach Hadu człek umarły, skoro się doniesie
Do niego głos ze świata, to ja, Heraklesie,
Odzywam się do ciebie: Rodziciel twój kona
I dzieci twe konają i ja, tak wielbiona
Małżonka twa, szczęśliwa przed laty!... Z swej nocy
Choć jako cień się pojawia! Przybądź ku pomocy!
Zjawienie twe do syta pokrzepi nam serce,
Albowiem są tchórzami dzieci twych morderce.

AMFITRJON.

Podziemne proś-że duchy, niewiasto!... Do ciebie
Ja zasię wznoszę ręce, ty władco na niebie,
I wołam: Jeśli, Zeusie, myślisz przyjść z obroną
Twym dzieciom, przyjdź w te tropy, bo będzie spóźnioną.
Już nieraz cię wzywałem, lecz, widać, daremnie!
Konieczność snąc chce ofiar z tych dzieci i ze mnie!...
Starcowie! Czas od śmierci oddziela nas krótki,
Dlatego żyć wesoło, poodpędzać smutki,
Nie trapić się od rana aż do wieczora!
Bynajmniej nie ma chęci chyżą czasu pora
Z ludzkimi nadziejami liczyć się! Jedyne
O sobie pamiętając, ucieka i płynie.
Popatrzcie tylko na mnie: Oczy wszystkich ludzi
Zwracały się w mą stronę: Podziw taki budzi,

Bywało, moje słynne, znamienite dzieło.
A teraz w jednej chwili jak wszystko zginęło,
Jak wszystko los mi zabrał i uniósł, skrzydlaty,
Nie wiedzieć, gdzie w powietrze! Niechże mi kto powie,
Jak długo trwa majątek i sława i zdrowie
I przy kim? Tak!... Żegnajcie! Odchodzi wasz bratni,
Sędziwy druh, widzicie go po raz ostatni!

MEGARA.

He, starcze, co ja widzę? Najdroższego męża?

AMFITRJON.

Ja nie wiem. I mój wzrok się zdumiony wyteża.

MEGARA.

To on, co zmarłych, mówią, zamieszkał dzierżawy.

AMFITRJON.

A może po dniu białym senne chodzą zjawy?

MEGARA.

Co gadać! Cóżby mogło snuć się w głowie mojej!
To on, twój syn, staruchu! Nic mi się nie roi!
Sam, dzieci! Ojca poły trzymać się do końca!
Sam! prędzej! sam! Już dla nas zjawił się obrońca,
Nie słabszy od Zeusa, zbawia w tej potrzebie.

Wchodzi

HERAKLES.

Ogniska mego dachu, witam! Witam ciebie,
PrzedSIONKU mej siedziby! Jakżeż ja się cieszę,
Że znów, na świat wyszedłszy, widzę swe pieleszel!

Co dzieje się? Przed domem widzę dzieci moje,
Na głowie mają wianki i śmiertelne stroje,
A w mężczyzny zbiegowisku widzę również żonę
I ojca, zapłakanych! Czy jakie nieplone
Zdarzyły się wypadki? Zaraz wiedzieć będę:
Pouczcie, co za grom to spadł na naszą grzędę?

AMFITRJON.

Najdroższy! Światło słońca dla twego rodzica!
Nareszcie druhom swoim pokazałeś lica!

HERAKLES.

Ten popłoch! Czy z nieszczęściem spotykam się nowem?

MEGARA.

Giniemy!... Wybacz, starcze, jeżeli ze słowem
Wyrwam się do męża przed tobą. Atoli
Wiadomo, że kobietę zawsze bardziej boli
Nieszczęście, niż mężczyznę, i nie tylko tobie,
I mnie i dzieciom bliska była śmierć w tej dobie!

HERAKLES.

Od czego ty zaczynasz?! O, na Apollina!

MEGARA.

I braci mi i ojca zła wzięła godzina.

HERAKLES.

Co mówisz? Co się stało? Legli w boju? Kiedy?

MEGARA.

Król Likos, pan tej ziemi, on sprawcą ich biedy.

HERAKLES.

W otwartym zmógł ich boju, czy na buntu drodze?

MEGARA.

Wszczął bunt i w mieście Kadma ujął rządów wodze.

HERAKLES.

Dlaczego w twych i starca oczach przestrasz świeci?

MEGARA.

I ojca zamordować chciał i mnie i dzieci.

HERAKLES.

Co mówisz? Ta go sierot przeraża gromadka?

MEGARA.

Że kiedyś śmierć Kreonta pomszczą, swego dziadka.

HERAKLES.

Cóż znaczą te na synach śmiertelne całuny?

MEGARA.

Wdziałliśmy strój śmiertelny, stosowny do truny.

HERAKLES.

Ojej! Gwałtowną śmiercią paść mieliście srogo?

MEGARA.

Mówiono, żeś ty umarł, z przyjaciół nikogo!

HERAKLES.

A czemuż tem zwątpieniem przejęła się dusza?

MEGARA.

Mieliśmy takie wieści od Eurysteusza.

HERAKLES.

Przecz dom opuściliście i ognisko ono?

MEGARA.

Zmuszeni. Ojca nawet z łóżka wywleczono.

HERAKLES.

Nie wstydzili się tak zelżyć starego człowieka?

MEGARA.

Bogini, której służy, wstydnę daleka.

HERAKLES.

Więc wszyscy mnie odbiegli druhowie? To dziwy!

MEGARA.

Azali ma przyjaciół człowiek nieszczęśliwy?

HERAKLES.

O walkach z Minyami czy już zapomnieli?

MEGARA.

Powtarzam: człek w nieszczęściu nie ma przyjacieli.

HERAKLES.

Rzucicie wy te z głowy żalobne przepaski?!

Coprawdę w promieniste spojrzycie mi blaski!

Bo jakże? Czyż nie milej jest waszemu oku

Mieć światłość zamiast smutku mogilnego mroku?

O moje chodzi ramię, więc zaraz podążę,
Ażeby zburzyć dom ten, w którym nowy książę
Zamieszkał; zaś królowi łeb bezbożny utnę
I rzucę na pożarcie psom! Jeśli są butne
Jakowe Kadmejczyki, co mi złem płacili
Za dobre. ja tą bronią przesławną tej chwili
Posprzątam ich, zaś innych belty skrzydlatymi
Ubiwszy, krwi wyleję potok przeolbrzymi,
Wypełnię nią po brzegi Ismenos i zbrukam
Lustrzane fale Dirki! Bo kogóż poszukam,
Co więcej byłby godzien doznać mej obrony,
Niż dzieci, niż małżonka, niż ojciec rodzony?
Żegnajcie, moje trudy! Mniej mi dziś znaczyć,
Niż trud, który mam spełnić. Nawet stracić życie
Winienem dla tych dziattek, jeśli dziatki moje
Cierpiały tak dla ojca! O pięknie-by znoje
Dawniejsze wyglądały — bój z lwem za rozkazem
Eurysthejowym ongiś, i z hydrą zarazem,
Jeśli bym dla swych dzieci nie oddał z kretesem
Wszystkiego! Już bym słynnym nie był Heraklesem!

PRZODOWNIK CHÓRU.

Tak, ojciec winien stawać w swych dzieci obronie,
Syn ojcu dopomagać staremu, mąż żonie.

AMFITRJON.

Wypada ci być druhem dla druhów, mój synu,
I wroga nienawidzić! Lecz masz czas do czynu.

HERAKLES.

Gdzież więc bywa czasu, niżli go potrzeba?

AMFITRJON.

Jest w mieście dużo takich, którzy łakną chleba,
A których lud uważa jeszcze za bogaczy —
To poplecznicy króla, co rozruchy, znaczy,
Wszczynają, iżby mogli łupić swe sąsiady,
Albowiem ich majątek rozlaź się bez rady —
Lenistwo go pojadło lub pochłonął zbytek.
Widziano cię już w grodzie, więc bacz na pożytek,
Byś wrogów nie pobudził i nie padł wbrew woli.

HERAKLES.

Że w grodzie mnie widzieli, mało mnie to boli.
Lecz w miejscu niewłaściwym zobaczywszy ptaka,
Odrazu-m pytał siebie, czy na dom mój jaka
Nie spadła znowu klęska, przeto w nasze włości
Wkraczałem potajemnie, pełen przezorności.

AMFITRJON.

Więc dobrze. Teraz w domu powitaj ognisko,
Rzuć okiem na tve progi ojcowskie. Boć blisko
Zapewne król jest nowy, za chwilę się zjawi,
Ażeby tu nas wszystkich ubić, jak najkrwawiej,
I żonę i tve dzieci i mnie na przyczynek.
Zostawszy tam czas jakiś, zobaczy mój synek,
Iż rzecz się dobrze złoży. Chyba nie zawadzi
Trochę się ubezpieczyć. Więc nim jak najgladziej
Załatwisz się z tym tutaj, nie chodź mi do miasta,
Niech popłoch się nie wszczyna i burza nie wzrasta.

HERAKLES.

Tak zrobię! Słusznie mówisz. Popędzę tej pory
Do domu. Tak nareszcie wyszedłszy od Kory,

Z Hadesu mrocznych komnat, przekroczę te progi,
Ażeby przedewszystkiem uczcić nasze bogi.

AMFITRJON.

W Hadesie więc, mój synu, przebywałeś w końcu?

HERAKLES.

I zwierza trzygłowego przywlokłem tu słońcu.

AMFITRJON.

Po walce, czy ci bóstwo dało go zwyczajnie?

HERAKLES.

Po walce. A i święte zobaczyłem tajnie.

AMFITRJON.

Czy w domu Eurystheja jest dzisiaj to zwierzę?

HERAKLES.

W Hermione, w gaju Pani podziemnej ma leże.

AMFITRJON.

Eurysthej wie, że jesteś już na naszym świecie?

HERAKLES.

Nie! Naprzód chciałem ujrzeć, co się tutaj plecie.

AMFITRJON.

A czemuś tam pod ziemią bawił snąc bez kresu?

HERAKLES.

Tezeja-m jeszcze pragnął wydobyć z Hadesu.

AMFITRJON.

A gdzie on? Czy już wrócił do ojczystej niwy?

HERAKLES.

Do Aten on się udał, ogromnie szczęśliwy,
Że uszedł z kraju zmarłych... Dalej, dziatki moje,
Podążcie razem ze mną w ojcowskie podwoje!
Piękniejsze was tam wniście czeka, aniżeli
To wasze było wyjście. Ano, różnie! śmielej!
Przeście mi już płakać! Nabierzcie otuchy!
I ty, małżonko moja, zbierz siły i głuchy
Rzuć przestrah! Dość już tego!... Puście-że me szaty!
Ja od was nie ulecę, bom nie ptak skrzydlaty!
Ha! Cóż to? Nie puszczają! Jeszcze się czepiły
Tem mocniej sukni moich! Tak jest, światku miły!
Źle było dzisiaj z wami? Tak, na ostrzu noża
Już wasze stało życie? Jak łódzie wśród morza
Za sobą ciągną okręt, tak ja was za ręce
Pociągnę! Rad ocale te skarby dziecięce!
We wszystkim ludzie równi: kochają swe dziatki
I ci, co na wyżynach i one ostatki
Na ziemi. Tylko pieniądź różnicę stanowi:
Ten ma go, ten go nie ma, lecz wszyscy gotowi
W miłości do swej dźiatwy. Tak już jest na świecie.

CHÓR.

Młodość to rozkosz, a starość to brzemię!
Ciężko nas gniecie —
Niczem jest Etny opoka! —
I blask nam gasi wśród oka,
Tuli je w gęstą noc!
Bogate azyjskie ziemie,

Ich tronów wspaniałą moc,
Wszystkie złociste pałace,
Gdybym je posiadał, utracę
Za powrót straconej młodości!
Ona we wszystkim na przedzie,
Skarbem w dostatku i biedzie.
A zato jakże mnie złości,
Jaki mi wstręt w sercu budzi
Zabójcza starość u ludzi!
Oby się w morze zapadło
Niepożądane widziadło!
Oby to martwe ciało
Nigdy przystępu nie miało
Do ludzkich miast i domów,
Jeno tam gdzie wśród ogromów
Powietrznych, jak lotny ptak,
Powietrzny pruć szlak
Na wieków wieki!

*

Gdyby mój rozum posiadli niebianie,
Gdyby opieki
Mądrej odmawiać nie śmieli
Plemieniu swoich czcicieli,
Drugąby młodość wraz
Na ludzkim stworzyli łańcie,
Ażeby z pomiędzy nas,
Wyróżnić wyznawców cnoty
Od niegodziwej hołoty:
Byłby to znak bożej łaski,
Że kto się dobił zasługi,
Ten żyłby tu po raz drugi,

W słoneczne patrzący blaski,
Natomiast życie li jedno —
Takie jest pragnień mych sedno —
Miałby zły człowiek. W ten sposób
Łatwo od dobrych go osób
Odróżnićby można, jak trzeba.
Tak żeglarz wśród mroków nieba
Szuka we gwiazd milionie,
Która dla niego płonie.
Dziś nie rozróżnił nas Bóg,
A człowiek wśród swoich dróg
Bogactw li szuka...

* * *

Nigdy ja Muz z Charytami
Łączyć nie poprzestane
W najrozkoszniejsze koło.
O, niewesoło
Toczy się życie przed nami,
Gdy bez nich jesteśmy, sami.
Więc choć me lata złamane,
Jeszcze ja wieńczę
Swe czoło
I pieśni śpiewam młodzieńcze
W cześć Mnemozyny!
Jeszcze Herakla ja czyni
Opieśniać umiem, jeżeli
Natchnienia mi udzieli
Płyn Bromiosa i świetnie
Libijskie zabrzmią fletnie
Przy siedmiostrunej lutni!...
Byłoby dla mnie najsmutniej

Porzucać Muzy, co tańca
Uczyły swego wybrańca.

*

Przepiękne śpiewa peany
Delfijski orszak niewieści
W cześć syna bożej Latoi,
Tam, u podwoi
Jego świątyni zebrany...
U domu twojego ściany
Radosny hymn ku twej cześci
Śpiewając, grono

Tu stoi,

Podobne labędziom pono —

Z gardzieli siwej

Wielkie ogłasza dziwy

O tobie, synu Zeusowy,

Co dziś tak pięknej osnowy*

Dla naszej dostarczasz zwrotki:

W męstwie przeszedłszy swe przodki,

Ze zwierzęcymi potwory

Przeboje-ś rozpoczął skory

I, zdjawszy z ludzi to brzemię,

Pokój-ś sprowadził na ziemię!

Z jednej strony wchodzi na scenę Amfitrjon z drugiej

LIKOS.

W sam czas, Amfitrjonie, wyszedłeś z komnaty.

Chwil dużo już minęło, odkądście te szaty

Na siebie wdziewać jęli, te śmiertelne stroje.

Niech żona Heraklesa i te wnuki twoje

Nareszcie wyjdą z domu, dobrowolną iście
Umrzyjcie teraz śmiercią, jak obiecaliście.

AMFITRJON.

Człowieka nieszczęsnego prześladujesz, książę,
Natrząsas się, gdy śmierć mnie najdroższych mych wiąże.
Jakkolwiek władcą jesteś, działaj-że powoli!
Gdy jednak skon jest dla mnie pisany w mej doli,
Ulegnę, muszę zrobić według twej oceny.

LIKOS.

Gdzież teraz jest Megara? Gdzie wnuki Alkmeny?

AMFITRJON.

O ile sądzić mogę, pewnem zda się prawie —

LIKOS.

Cóż zda ci się? Co sądziś? Na jakiej podstawie?

AMFITRJON.

Że kłęczy tam, na stopniach ołtarza i modły —

LIKOS.

O życie? Nadaremnie! One już zawiodły!

AMFITRJON.

Zmarłego też małżonka nadaremnie wzywa.

LIKOS.

Zapewne! Żadna dusza nie dojrzy go żywa.

AMFITRJON.

Tak! Chyba że bóg jaki wskrzesiłby go z grobu.

LIKOS.

Idź, sprowadź ją tu zaraz, nie ma już sposobu!

AMFITRJON.

Spełniwszy twoją wolę, miałbym udział w zbrodni.

LIKOS.

Gdy tak cię to przeraża, będzie najdogodniej,

Jeżeli sam ja pójdę i matkę z synami

Z domostwa wyprowadzę! Służba! Ze mną sami

Do wnętrza! Chcę nareszcie mieć spokój po znoju!

AMFITRJON.

Idź! Idziesz, gdzie iść musisz! O twoim spokoju

Kto inny tu rozstrzygnie! Żleś poczynał sobie,

Więc złą weźmiesz zapłatę!... (Do Chóru): W odpowiedniej

Dostaje się do wnętrza! Zaraz on nadejce [dobie

Na straszne, z ostrych mieczów złożone oklepce,

Plugawiec niegodziwy, co chciał inne dusze

Mordować!... Idę, starcy, gdyż zobaczyć muszę,

Jak trupem zbój ten padnie! Rozkosz to nielada,

Gdy wróg za ludzkie krzywdy pokarany pada.

CHÓR.

Oto już zmienia się los:

Potężny przed chwilą król

Kieruje drogi żywota

Do Hadesowych pól.

Cześć ci, o cześć,

Sprawiedliwości!

I wam, bogowie,

Co mściwym ciosem płacicie za cios,

Trzeba podziękę nieść!...
Nareszcie się twa ścieżka, jak należy, prości:
Śmiercią zapłacisz katusze,
Któremiś w swej pysze zuchwałej
Lepsze katował nam dusze!
W przemiany tę chwilę jedyną
Łzy mi radosne płyną,
Albowiem stało się już,
Czego się przecie nigdy nie spodziewał
Tej ziemi nieprawy stróż...
Lecz trzeba nam popatrzeć, czy się komuś święci
W tem wnętrzu pałacowem według moich chęci.

LIKOS (za sceną).

Ojej mi! Ojej!

CHÓR.

Poczyna rozbrzmiewać dom
Melodją dla uszu mych
Przesłodka! Śmierć nieuchronna
Już swój wymierza sztych!
Ten głośny jęk,
Który tam z siebie
Wydaje ksiązę,
To znak, że spada spodziewany grom —
Zmiękł już nasz tyran, zmiękł!

LIKOS.

Kadmosa wszystka ziemi! Podstęp mnie tu grzebie!

CHÓR.

Gubileś innych, w odwecie

Słuszna spotyka cię zguba —
Niechże cię gniecie, niech gniecie!
I któżby to chciał na tej ziemi
Wargami bluźnierczemi
Głosić, że słaby jest Bóg?!
Głupiec li niebo obrzuca szyderstwem
Ze swoich śmiertelnych dróg!
Już niema bezbożnika, cisza jest dokoła!
Powiodło się druhowi! Niech brzmi pieśń wesola!

* * *

Pieśni, o pieśni, płasy, tany
W świętem tebańskim kwitną mieście!
Skończyły się lzy nareszcie
I z tej losów dziś przemiany
Hymn powstaje.
Już opuścił nasze kraje
Władca świeży,
Berło dawny książę dzierży:
Od wybrzeży
Acherontu niespodzianie
Zjawił się na naszym łanie.

*

Bóstwa, tak, bóstwa mają oko
Na złe i dobre sprawy ludzi.
Grosz i szczęście dusze ludzi,
I że pną się zbyt wysoko,
Że w swej pysze
Gubią bliźnich! Prawdę słyszę,

Że kto kroczy
Po bezprawia stromej zboczy,
Temu oczy
Raz się zamglą: własny zdradnie
Grzech go strąci! W przepaść wpadnie!

* * *

Uwieńcz, Ismenie, swe czoło!
Płś poprowadźcie wesolo
Teb siedmiobramnych wy białe,
Słoneczne ulice! Hej!
Na Heraklesa chwałę,
Dirko, swe hymny piej!
W roześpiewanym szale
Rzuć swe ojczyste fale,
Swoje błękitne wody,
Dziewiczy orszaku młody
Azoposowych cór,
I zanuć wtór
Na ten zwycięski bój!
Dalej, o dalej! Razem
Z pityjskim leśnym głazem
Ku naszej przybądź stronie,
Ty grodzie Muz, Helikonie!
Sław razem gród ten mój,
Te mury sławże mojej!
Spartańskie spiżozbroje
Wyrosło tu ongi plemię,
By tę rycerną ziemię
Zostawić dzieciom swych dzieci,
I dotąd im blaskiem świeci.

*

O ty krewieństwo łoża:
Człowiek i Zeusa moc boża
Jedno dzielili posłanie,
Gdy zakochany bóg
Przed wnuką Perseja stanie.
Czyżbym ja kiedy mógł
W podobne wierzyć rojenia?
Lecz dzisiaj sprawa się zmienia,
Albowiem nigdy nie zgaśnie
Blask Heraklesa, co właśnie —
O sile jego czas
Pouczył wszystkich nas —
Z podziemnych wrócił pól.
Z Plutona podziemnej komnaty
Władca powrócił bogaty,
Co władać nam będzie godniej,
Niżeli ów sprawca zbrodni,
Ten tchórz, poprzedni król!
Teraz się pokazało,
Kto wyszedł z walki cało,
Z boju na gołe miecze,
I czy też niebo ma pieczę
Nad prawem, by go na ziemi
Człek stopy nie deptał ziemi!

* * *

Ach! ach!
Cóż ja to widzę? Zali nowy strach
Myśli nawiedzić ten nieszczęsny dach?!
Precz! precz! W te tropy
Rusz leniwemi stopy,
Goń z tego miejsca, goń!...

Władco Pajanie,
Nas, słabych starców, broń,
Niech nam się nic złego nie stanie!

Na scenę wjeżdża z Lissą (jedzą szaleństwa)

IRYS.

Nie bójcie się, wy starcy, jeśli Nocy plemie,
Szaleństwo, na tę waszą zawitało ziemię!
Z niem razem ja przybywam, Irys, sługa bogów.
Nic złego nie zrobimy u tych waszych progów,
Ni wam ani też miastu. Najeżdżamy jeno
Dom czleka, co się mieni synem twym, Alkmeno,
I Zeusa — tak wieść niesie. Nim spełnił swe znoje,
Los krzywdzić go nie kazał, w Zeusie miał ostoję,
Co brał go i przede mną i Hera w obronę.
Lecz dzisiaj gdy już wszystkie prace pokończone
U króla Eurystheja, pragnie tego Hera,
By krwią się nową zmasał, krwią swych dzieci! Szczera
I we mnie chęć ku temu. Zahartuj swe serce,
Dziewicza córko Nocy, ty, której kobierce
Zaślubin są nieznanne, i spraw, niech mu w duszy
Spalone dzieciobójstwa pragnienie się ruszy,
Pomieszaj-że mu zmysły, rozpętaj mu nogi,
Dźgaj, kłuj go, judź, podszczuwaj, w śmierci arkan srogi
Uwikłaj, aby dzieci swoich wieniec luby
Rzuciwszy na Acheront, na tę falę zguby,
Przekonał go dowodnie, co gniew Hery znaczy
I mój! Bo juści niczem bóstwa, wielką raczej
Śmiertelnych będzie siła, gdy ten ujdzie kary.

LISSA.

Po mieczu i kądzieli krew mam bez przywary —

Urań krew i Nocy w moich żyłach płynie.
Cokolwiek, sługa bogów, na świecie uczynię,
Zazdrości nie obudza w moich druhów kole.
Na dobrych ja też ludzi nastawać nie zdolę.
Gdy wolno, chcę was przestrzedz, zanim się potkniecie,
I ty i Hera święta. Juści, że na świecie,
Śród ludzi i śród bogów, nie jest bez znaczenia
Ten mąż, przeciw któremu gniew się wasz rozpienia.
On ziemię niedostępną i głębinę morza
Uwolnił od potworów, przezeń służba boża,
Zdeptana przez zbrodniarzy, kwitnąć znów poczęła,
Więc radzę nie nasyłać mnie do tego dzieła.

IRYS.

Ty się błędów nie doszukuj ani w mym ni w Hery czynie.

LISSA.

Z złej na dobrą ja cię drogę chcę sprowadzić tu jedynie.

IRYS.

Nie rozumu tu nas uczyć wysłała cię dzisiaj Hera.

LISSA.

Słońca wzywam tu na świadka, że się niechęć we mnie zbiera
Przeciw temu. Jeśli teraz jest konieczność, że wciąż muszę
Służyć tobie i królowej, że częstokroć niemal duszę
Snać wyzionę, jako pies ten, co na rozkaz swego pana
Z wywieszonym mknie językiem, jam posłuszna... Niewstrzy-
[mana,

Od ryczącej fali morza, od straszliwych trzęsień ziemi,
Stokroć silniej od piorunów, które strzały bolesnymi
Płodne rodzą w okrąg bóle, w Heraklesa pierś uderzę —

W tem już nikt mnie nie przescignie! Wpadnę w jego domu
[dźwierze,
Dom rozburzę mu do szczytu, ale wprzód uśmiercę dzieci!
Że je własną zabił ręką, myśl mu taka nie zaświeci,
Aż go wściekłość ma opuści! Ale patrzaj, jak on głową
Dziko trzęsie, jak zaciska martwe usta, jak gromową
Z błędnych oczu błyskawicą strzela wokół, jak on ryczy,
Jak on chrapie przeraźliwie, niby jaki potwór byczy,
Gdy na rogi brać jest gotów, jak Tartaru wzywa córy!
Wnet zatańczy on mi lepiej, tak mu zagra strach ponury!
Wróc na Olimp, ma Irydo, skieruj tam swe wdzięczne
[stopy,
A ja w progi Heraklesa chyłkiem wśliznę się w te tropy.

(Znikają).

CHÓR.

Raty! Przeraty! O biada!
O jęcz-że, ty grodzie, jęcz,
Gdyż, jak podcięty wręcz,
Kwiat twój dziś pada,
Syn Zeusowy!
Biedna-ś, Hellada!
Oto dziś stracisz swego dobroczyńcę,
Władzę mu głowy
Odbiera szal:
Oblędne wyprawia młyńce,
Tańczy, choć niema nikogo,
Coby do tańca mu grall!...
Złowrogo
W okrutnej, zabójczej grozie
Zajeżdża na swoim wozie
Zagląda —

Konie ościeniem popędza
I jedzie ku ludzkiej biedzie
Ona stugłowa jędza,
Z pomroków nocy zrodzona,
Śród syku wężów jedzie
Kamienooka Gorgona,
Lissa!
O prędko jakowys duch
Rozbija szczęście człowieka
W puch!
O prędko z ojca rąk,
Który nie czeka,
Zginać ma syn!
O męko mąk!
Straszny się spełnia czyn,
Kłeska nad nami już zwisa,
Zeusie! Na twoje za chwilę
Bezdzietne dziecię
Rzuca się w sile
Zapamiętałej
Krwiożercze, zabójcze szaly,
Bez strachu
Mściwy sprawując sąd.
Bez dźwięku kotłów, o dachu,
Tan się zaczyna,
Mąt —
Przenigdy w świecie
Nie lubi, Bachu,
Twa go drużyna!...
Jej, domu, jej!
Nie Dioniza rozlewa się płyn
Po tej posadzce twej,

Nie sok to z winnych gron,
Lecz krew!
Co siła, dziatki, uciekać! co siła!
Złowrogi wita was zew!
Łowiec was ściga, on!
Huzia za wami, jak pies!
Krwawy chce łowić plon!
O, nie napróżno szaleje w tym gmachu
Lissa przewściekla!
Jej, kraju leż!
Żal mi cię, starcze! Ten żalosny kres!
Jej, żal mi jest wielki
Tej biednej matki,
Tej karmicielki,
Co tak napróżno rodziła
Swe dziatki...
Patrz! patrz! O zatrząś się dom,
Dach się zapada,
Wszelka się rusza
Posada!
Jakiej-ż to burzy poddaje się tchom!...
Co robisz, synu Zeusza?!...
Zda się, że grom Piekła
Zamierzasz zwalić, dzikim szalem tknięty,
Na domu fundamenty,
Jak ongi zwałała
Pallada
Na głowę Encelada!

Z pałacu wybiega

ŚLUGA.

Sivi starcowie!

PRZODOWNIK CHÓRU.

Cóż mi wołanie twe powie?

SŁUGA.

W pałacu strasznie się składa — —

PRZODOWNIK CHÓRU.

Już tu zbyteczna twa rada. —

SŁUGA.

Dzieci zabite!

CHÓR.

Ajaj!

SŁUGA.

Tak jest! Biadajcie! Jest po czem! To znaj!

CHÓR.

O przeraźliwy to mord

I przeraźliwa dłoń ojca!

SŁUGA.

Nie było większej kłębki wśród naszego grojca!

PRZODOWNIK CHÓRU.

Jak nam opiszesz tę dołę, ach dołę

Ojca i dziełek?

Mów, w jaki sposób w tego domu port

Zawinął nieszczęścia bóg

I na ostatek

W tym pałacowym okole

Ojca i dzieci zmógł?...

SŁUGA.

Przy Zeusa ołtarzysku ofiary już stały
Dla oczyszczenia domu, król bowiem zuchwały
Już nie żył, już go zabił Herakles i trupa
Wyrzucił poza progi. Nas domowych kupa
I dzieci piękny wianek i ojciec i żona
Herakla stanęliśmy, rzesza zgromadzona,
Tuż obok. Już obnieśli naokół ołtarza
Ofiarny kosz i słówka nikt się nie odważa
Powiedzieć w tem skupieniu pobożnem. Gdy godnie
Alkmeny syn miał w ręce pochwycić pochodnie
I w wodzie ją święconej zanurzyć, odrazu
Na miejscu jakby wryty stanął nakształt głazu
I umilkł. Dzieci, widząc, iż rodziciel zwleka,
Wlepily weń źrenicę, ale już człowieka
Innego miały teraz przed sobą, co oczy,
Nabiegłe krwią wytrzeszcza, co spojrzenia toczy
Oblędne i na brodę z ust wylewa pianę.
I wraz go się czepiły śmiechy obląkane
I krzyknął: „Po cóż, ojczy, święte palić ognie,
Gdy żyje Eurystheusz? Nim na śmierć go pognie
Ma ręka, po co trud mi spełniać pod tym dachem
Podwójny, gdy za jednym mogę się zamachem
Załatwić z ofiarami? Skoro tu przyniosę
Eurystheusza głowę, odrazu ją rosą
Krwi tego i tamtego z moich rąk obmyje.
Wylejcie przeto wodę, bo jeszcze on żyje,
Wypuście kosze z dłoni! Hej! kto mi to ramię
Uzbroi? Kto łuk poda? Mykenę ja złamię!
Oskardów mi i dźwigni trzeba nieodzownie,
Ażeby cyklopijską rozburzyć warownię,
By te, pod sznur spojone, cnie ciosane glazy

Wytrącić z fug i skruszyć ostremi żelazy!“
A potem niby poszedł po jakoweś konie,
Których on nie miał wcale, i bicz niby w dłonie
Ująwszy, siadł do wozu, co był również złudą.
I śmiech i strach zarazem naszą faryę chudą
Ogarnął, ten i owy też z naszej czeladzi
Popatrzy na się wzajem i pytając radzi:
„Czy pan tak sobie drwi z nas, czy oszalał może?“
A on się wciąż przechadzał po tym swoim dworze
I, wpadwszy do biesiadni, mniemał, że jest w mieście
Nizosa, a był przecie w swym domu. Nareście
Usiadłszy na podłodze, niby w onym grodzie,
Zastawił ucztę kazał. W szaleńczym pochodzie
Przedostał się za chwilę w lesiste zlebiska
Isthmosu i ubranie wraz ze siebie ciska,
Sprzączkami pospinane i do walki zasię
Stanąwszy — juścić z nikim, o tym swym zapasie
Pochwalne pieje hymny, zwyciężąc się srogo
Przed samym sobą głosi, bo-ć przecie nikogo
Tam nie miał, coby słuchał. Potem go zawieja
Poniosła do Mykeny, gdzie na Eurystheja
Okrutnie jął się rzucać. Za ręce go duże
Pochwyci stary ojciec: „Cóż to za podróże —
Powiada — jakieś dziwne? Zali ci się zmyśli
Na widok wszystkich trupów tak strasznie rozprysły,
Przez ciebie pokładzionych tej chwili? Mój synu,
Co robisz?“ I on, myśląc, że go tak od czynu
Wstrzymuje Eurystheja rodziciel, od siebie
Błagalną dłoń odtrąci i w morderstwie
Po zdobny sięgnie kołczan i z łuku wymierzy
Do własnych swoich dzieci, niby do młodzieży
Rodzonej Eurystheja — tak mu się wydało.

Biedactwo przerażone, ażeby ujść cało
Rozbiegło się; ten w sukniach matki skryć się stara,
A tamten znów się schował gdzieś w cieniu filara,
Zaś trzeci dopadł stopni ołtarza, jak ptaszę
Tulący się do niego. „Własne dzieci nasze
Zabijasz ty, ich ojciec!“ krzyknie matka w trwodze.
I starzec i sług rzesza jęli krzyżeć srodze.
A on, dognawszy dziecko, które pędzić jęło
W przestachu naokoło filara, swe dzieło
Rozpoczął: Skoro tylko zetknął się z nim twarzą
W twarz, serce mu odrazu przeszył strzałą wrażą:
Na wznak padł biedny chłopiec, krwią swoją ubroczył
Kamienny słup i skołał. Ten zaś, gdy to zoczył,
Strasliwie zarzechotał i krzyknął radośnie:
„Synalek Eurystheja zginął w życia wiośnie,
Zapłacił mi za krzywdy, przezeń wyrządzone!“
A potem zaraz z łuku zamierzył się w stronę,
Gdzie było u ołtarza stopni drugie chłopię,
Myślące, że mu dołu nikt tu nie wykopie.
Do kolan rodziciela zdołał ptak ten młody
Przypadnąć, dłoń wyciągnąć do szyi i brody
Ojcowskiej i zawołał: „Ojczy ty mój luby,
Nie strzelaj, dziecka swego nie prowadź do zguby!
Nie syna Eurystheja mordujesz tej chwili,
A jeno mnie, twe chłopię!...“ Tak mu się przymili.
A on, Gorgony dzikiem spojrzawszy nań okiem,
Że syn go nie przypuści do strzału, pod bokiem
Wiszący, wraz maczugą, jako kowal młotem,
Uderzy go w tę jasną głowinę i potem,
Zmiażdżwszy jego członki, po tych dwóch chce trzecie
Mordować jeszcze chłopię. Ale w czas to dziecię
Uniosła matka do dom i zamknęła dźwierze.

On jednak z taką mocą do ryglów się bierze,
Jak gdyby miał przed sobą cyklopijskie wrótne,
Rozbija drzwi, wyważa, drużogoc okrutnie
I matkę razem z dzieckiem dopadłszy, oboje
Powala jedną strzałą. Stąd zaś złości swoje
Na starca chciał obrócić, atoli Pallada,
Jak sądzić można było z postawy, wypada
Z dziirytem w bożej ręce, z szyszakiem, jej głowę
Kryjącym, cios wymierzy w piersi Heraklowe
Głaziskiem, co od mordu powstrzymał to plemię
I we śnie go pogrążył. Padając na ziemię,
O filar się uderzył, co leżał strzaskany
Od chwili, gdy się domu jęły walić ściany.
Ucieklszy, wróciliśmy teraz bez obawy
Wraz z starcem i do onej filara podstawy
Przytroczym go powrozem, ażeby, z omdlenia
Zbudziwszy się, nowego nie zaczął zniszczenia.
I oto teraz leży, we śnie zatopiony
Nieszczęsnym, ten zabójca dzieci i swej żony,
Ten nędzarz, najbiedniejszy zapewne na świecie,
Boć nie wiem, gdzie równego biedaka znajdziecie!

CHÓR.

Był najgłośniejszy mord i nie do wiary,
Co dotąd po wszystkie strony
W całej Helladzie słynie:
Argiwska go skała
Ongi widziała,
Mord przeponury,
Przez Danaosa córę
Spełniony.
Lecz cóż on znaczy przy dzisiejszym czynie,

Groźnym bez miary?
Znam i mord drugi, wiem, jak Prokny dziecię
Padło jedyne, słynny niebios płód,
Aby na świecie
Żyć w pieśni.
Lecz ty, zabójco straszliwy,
Splodziłeś dziątek troje
I oto w szalu napadzie
Twa je prawica kładzie —
Takie jest przeznaczenie...
Kogóż ja wprzód
Jak najboleśniej
Ach! oplakiwać mam,
Komuż do śmierci bram,
Na Hadu posępne niwy
Mam ja te moje
Grobowe pienia
Słać?!

Ach! ach!
Popatrz-że, brać,
Na ten wyniosły gmach!
Rozwarły się zamku podwoje:
O raty! przeraty!
Nieszczęsne dziatki leżą wśród komnaty
U ojca stóp,
Co sam zgotował im grób,
A teraz, jak bryła nieżywa,
We śnie spoczywa,
Ten straszny spełniwszy mord.
Skępowan sznurem,
Węzły silnymi
Do kolumnowej przywiązanej podstawy,

Leży o! pod tym marmurem
Olbrzymi

Herakles krwawy!

A oto k'nam podobnie do ptaka, co tonie
W zawodach i żalościach po swych piskłat skonie,
Sędziwy starzec zwolna gorzką kroczy drogą.

AMFITRJON.

Zali nie mogą

Kadmejscy umilknąć starcowie?

Cicho! ach! cicho —

Niech ten nieszczęśnik, pogrążony we śnie,

Zapomni, jakie go lichy

Zgnębiło!

CHÓR.

Placę boleśnie,

Starce, nad tobą,

Nad dzieci losem

I nad chwalebnyim tym mężem!

Idźcież mi z swoją żalobą —

Nie robić wrzasku, hałasu,

Niechże do czasu,

Waszym nie zbudzon głosem,

Spokojnie i miło

Leży.

CHÓR.

Ojej! Okrutna rzeź!

AMFITRJON.

Śmierć mi zadacie!

CHÓR.

Ze snu się zrywał!

AMFITRJON.

Mówię ci, weź się stąd, weź!

Czy nie możecie być cicho nareście?

Nie może-ż umilknąć skarga?

Siła w nim żywa:

Zbudzi się, więzy potarga,

Mnie, ojca, poświęci zatracie,

Zburzy do reszty ten gmach

I kłeskę posieje po mieście.

CHÓR.

Nie mogę, nie mogę ach!

AMFITRJON.

Szał ucho przyłożę,

Czy jeszcze oddycha nieboże,

Czy jeszcze się spotkam z tchem?...

CHÓR. Śpi?

AMFITRJON.

Owszem, śpi!

Śpi snem, ach strasznym snem

Ten, co w szaleństwie złem

Zabił swą żonę!

Śpi nieszczęśliwy,

Co belt wypuścił z cięciwy

Na swoje dzieci rodzone!

O czasy! O dni!

CHÓR.

Więc płacz!

AMFITRJON.

Ach! płaczę! ach!

CHÓR.

Zaguby dziełek —

AMFITRJON.

Ojej!

CHÓR.

Nieszczęścia syna.

AMFITRJON.

Litość-że miej!

CHÓR. O starcze!

AMFITRJON.

Cicho! O cicho! Zaczyna

Znowu się ruszać! Strach!

Gdzież ja ucieknę? Pod jaki się dach,

By mnie nie odkrył, ukryję?

CHÓR.

Krzywdy ci ręce nie zrobią niczyje!

Twojego syna oko

Noc zamroczyła głęboko.

AMFITRJON.

Słyszyciel? Słyszycie?!

Nic, gdyby zgasło me życie
W takiej niedoli!
Lecz jeśli mnie on, swego ojca, straci
I kłęski tym mordem pomnoży,
Za krew ojcowską będzie jak najstrożej
Płacił Eryniom! To boli!

CHÓR.

Było ci umrzeć, kiedy, mszcząc się braci
Twej żony,
Wróciłeś uwieńczony,
Zburzywszy Tafjów gród,
U morskich sterczący wód.

AMFITRJON.

Precz! precz! o starcy! Precz od tego domu!
Zdale, zdaleka
Od szalonego człeka!
Skoro się zbudzi,
Popłoch posieje wśród ludzi!
Chciwy pogromu
Jak rozjuszony zwierz,
Zerwie się z leż,
Na miasto się rzuci Kadmowe,
Do dawnych mordów mordy mnożąc nowe!

PRZODOWNIK CHÓRU.

Dlaczegoś tak na syna zagniewał się, boże?
Dlaczegoś nań sprowadził takie cierpienie morze?

HERAKLES.

Ha! Jeszcze-ć ja oddycham i widzę, co trzeba —

Tę ziemię i to słońce i ten przestwór nieba.
A wszak mnie jakiś zamęt ogarnął, me zmysły
Jak gdyby się już całkiem w tej głowie rozprysły
I strasznie, niepomieranie pracują me płuca,
Nierówny, gorączkowy dech się z nich wyrzuca.
Lecz czemu piersi młode i moje ramiona
Linami przywiązane, jak łódź, umocniona
U brzegu, do cokołu strzaskanego słupa?
Zda mi się, że przy trupie widzę tutaj trupa!
Mój łuk i moje belty pierzaste na ziemi!
Wiszące na ramionach, wiernie nad mojemu
Łędźwiami warowały, przepilnie mnie strzegły,
Jak ja ich zawsze strzegłem! Czy może przebiegły
Eurysthej kazał znowu zejść mi w Hadu mroki?
Lecz ani Syzyfowej nie widzę opoki,
Ni berla Demetery córki, ani księcia
Plutona! Strach mnie chwytą! Nie mam już pojęcia,
Gdzie jestem! Przyjaciele! Zbliża czy zdaleka
Przybądźcie i wyleczcie nieszczęsnego człeka
Z tych wszystkich niepewności! Nie widzą me oczy,
Co zwykły były widzieć. Dziwnie świat się toczy.

AMFITRJON.

Mam, starcy, iść naprzeciw własnej klęsce swojej?

PRZODOWNIK CHÓRU.

I my pójdziemy z tobą, jak druhom przystoi.

HERAKLES.

Dlaczego płaczesz, ojcze, i zakrywasz lica?

Od syna czemu stronisz? Nie mam już rodzica?

AMFITRJON.

Mój synu, boś mym synem, chociaż źle się stało.

HERAKLES.

Cóż stało się, że tak jest przybite twe ciało?

AMFITRJON.

Sam bóg, doznawszy tego, rzewne lałby śłozy.

HERAKLES.

Szumne słowo! Lecz powiedz, w czym mi szukać grozy?

AMFITRJON.

Sam widzisz, jeśli wszystkie masz znów zmysły w głowie.

HERAKLES.

Czym spełnił jaką zbrodnię? Niech mi ojciec powie!

AMFITRJON.

Tak, powiem, jeśliś mordu już utracił żądę.

HERAKLES.

Zagadki mówisz, ojcze! W zagadkach wciąż błądzę.

AMFITRJON.

Ja śledzę, czyś się zbył już opętania biedy.

HERAKLES.

Nie pomnę, bym miał zmysły opętane kiedy.

AMFITRJON.

Starcowie! Zdjąć synowi mojemu te pęta?

HERAKLES.

A kto je włożył na mnie? Rzecz to niepojęta!

AMFITRJON.

Dość wiesz o swej niedoli, więc jej nie wymienię.

HERAKLES.

Czy to, co wiedzieć pragnę, wyjawi milczenie?

AMFITRJON.

O Zeusie! Z tronu Hery idzie ta zagłada!

HERAKLES.

Czy na nas z tamtej strony, jaka klęska pada?

AMFITRJON.

Swe straty pogrzeb teraz! Pozostaw boginię!

HERAKLES.

Zginąłem! O nieszczęściu jakim mówisz ninie?

AMFITRJON.

O dzieciach, o ofiarach! Trupy na podłodze!

HERAKLES.

O rety! Co za widok! Jak mnie rani srodeł!

AMFITRJON.

Bez boju bój stoczyłeś, synu, z dziećmi swemi.

HERAKLES.

O jakim mówisz boju? Kto je sprzątnął z ziemi?

AMFITRJON.

Ty, huk twój i ktoś z bogów, co winę ponosi!

HERAKLES.

Co mówisz? Co za klęskę twój mi język głosi?

AMFITRJON.

Szalałeś, o bolesne zapytujesz sprawy.

HERAKLES.

Więc może i małżonki zbójca jestem krwawy?

AMFITRJON.

To wszystko, co tu widzisz, to rąk twoich dzieła.

HERAKLES.

Okrutna na mnie chmura niedoli spłynęła.

AMFITRJON.

Dlatego tak ja strasznie na twój los się żalę.

HERAKLES.

Czy może i dworzyszczę rozwalilem w szale?

AMFITRJON.

Wiem jedno, żeś jest zgoła nieszczęśliwy, synu!

HERAKLES.

Gdzie szalu giez mnie dopadł, sprawca tego czynu?

AMFITRJON.

Gdys ogniem się ofiarnym zajął u ołtarza,

HERAKLES.

O biada! Po cóż jeszcze moja dusza zważa
Na siebie? Po co żyć mam, ja, najdroższej dziatwy
Zabójca? Czyliż nie mam dzisiaj drogi łatwej,
By rzucić się ze skały, albo miecz do serca
Wpakować? Tak w ten sposób ja, dzieci morderca.
Na sobie krew ich pomszczę! Czemuż ja na stosie
Nie spalę tego ciała, iżby spaliło się
Z niem razem piętno hańby, co mnie w życiu czeka.
Lecz ginąć mi przeszkadza biednego człowieka
Przyjaciel i pokrewny, Tezej, który właśnie
Nadchodzi! Cóż ja zrobię? Niech mi słońce zgaśnie,
Że dusza mi najbliższa ujrzy na swe oczy
Ohydę dzieciobójstwa mojego! Do mroczy
Podziemnej mi zestąpić, albo ujść w przestwory
I tam mi się uwolnić od tej ciężkiej zmory!
O rety! Niechżeż wargi powiedzą mi czyje,
Gdzie, w jakich głębiach nocy głowę tę ukryję,
Albowiem wstyd mnie zbrodni i, krwią pokalany,
Nie mogę na niewinnych ściągać klęsk! O rany!

Z orszakiem wchodzi

TEZEUSZ.

Przychodzę tu na czele ateńskiego chłopca,
Tej zbrojnej młodzi naszej, co u fal Azopa
Pod bronią właśnie czeka. Twojemu, staruchu,
Synowi spieszę w pomoc, zjawiam się co duchu,
Gdyż w gród Erechteidów wieści się dostały,
Iż rządy w waszym kraju zabrawszy, zuchwały
Król Likos chce was zgnębić w wytoczonej wojnie
I bitwą wam zagraża. Dlatego też zbrojnie
Pojawiam się tu, starcze! Wywdzięczyć się muszę

Twojemu Heraklowi, albowiem mą duszę
Wybawił z mroków Hadu i przywiódł na słońce.
Więc powiedz, czy potrzebne wam jakieś obrońce,
Ma ręka i mój hufiec?... Ale co to znaczy?
Te trupy na podłodze? Zalim się zbyt raczej
Ociągał, niżli spieszył, i spóźnił, ażeby
Zapobiec nowej kłesce, która bez potrzeby
Dotknęła was? Któż, powiedz, zamordował dziatki?
Czyjąż tu widzę żonę? Czy to trup ich matki?
Toć nikt do walki krwawej nie wciąga dzieciątek!
Niel W tem się jakiś inny straszny kryje wątek.

AMFITRJON.

O księżę mój, oliwnorodnej panie góry!

TEZEUSZ.

Co znaczy ta przemowa? Ten twój wstęp ponury?

AMFITRJON.

Na gorzki nas bogowie smutek narazili.

TEZEUSZ.

Po czyich-że więc dzieciach tak płaczesz tej chwili?

AMFITRJON.

Syn mój nieszczęsny je splodził
I tak im krwawo, splodziwszy, dogodził!

TEZEUSZ.

Weselszych nie szczędź wyrazów!

AMFITRJON.

Radbym wysłuchać rozkazów.

TEZEUSZ.

Walał twe słowa, jak młot!

AMFITRJON.

W lot wszystko szczezło, w lot!

TEZEUSZ.

I cóż on zrobił?

AMFITRJON.

Słał,

Słał, kiedy go napadł szal,

W truciźnie hydry zamaczane strzały —

Tak strasznie był oszalały!...

TEZEUSZ.

To dzieło Hery!... Któż przy trupach siedzi?

AMFITRJON.

Mój syn tak się biedzi,

Mój syn,

On, który w bogów gronie

Przeciw gigantom na flegrejskie błonie

Wyruszył zbrojnie

I w tej potwornej wojnie,

We walce tej

Zwycięski spełnił czyn.

TEZEUSZ.

Jej! jej!

Gdzież nieszczęśliwszy jest na świecie człowiek?

AMFITRJON.

Nie znajdziesz takich powiek,
Coby ci rzekły,
Że wśród śmiertelnych niwy
Przebój widziały bardziej uciążliwy,
Bój bardziej wściekły!

TEZEUSZ.

Dlaczego tak zakrywa płaszczem biedną twarz?

AMFITRJON.

Człowieka przed sobą masz,
Co, zobaczywszy krewniaki
I przyjaciele,
Wielce się wstydzi, że przelał krew dzieci.

TEZEUSZ.

W godzinie takiej,
Kiedym już przyszedł doń,
Ból z nim podzielię! (*Do Heraklesa*):
Odsłoń-że skroń!

AMFITRJON.

Rzuć tę zasłonę —
Pokaż te oczy, to lico zmartwione
Słońcu, co świeci!
Ból twój w zawody
Ze łzami idzie mojemu!
Oto się chylę do ziemi,
Do twoich kolan przypadam i brody
I twojej dłoni
Ja, starzec siwy, co roni

Łzy!

Ojej! Mój chłopcze ty,
Poskrom-że w sobie
Krwi spragnionego lwa,
Co cię ku nowej pcha
Żalobie,
Ku klęsce nowej,
Ku świeżym mogiłom!... A!...

TEZEUSZ.

Hej! wzywam cię człowieku, z pod onej pokrowy
Żalobnej: rusz się z miejsca i pokaż-że oczy
Druhowi! Niema chmury, niema takiej mroczy,
Co mogłaby przysłonić mrok twojej boleści!
Przecz ręką wyciągniętą wskazujesz na zwłoki,
Ażeby mnie przypadkiem twego słowa toki
Nie pokalały dzisiaj? Cóż, że dzisiaj z tobą
Podzielę się twym smutkiem i twoją żalobą?
Szczęśliwszy byłem niegdyś, jeśli ci przypomnę,
Jak z piekiel mnie wyrwałeś na świat ten! Ułomne
To plemię, co wdzięczności nie zna wobec druha
I chce z nim tylko szczęścia zażywać! O krucha
To przyjaźń, co się wzbrania po nieszczęścia toni
Żgłować z przyjacielem... Niechże więc odsłoni
Mój druh to czoło biedne, w twarz niech spojrzeć raczy
Druhowi! Człek szlachetny nie ginie w rozpaczyl

HERAKLES.

Czy widzisz, Tezeuszu, jak padły me dzieci?

TEZEUSZ.

Słyszałem. Teraz oczom cała prawda świeci.

HERAKLES.

Przecz każesz mi się spotkać ze słońca blaskami?

TEZEUSZ.

Śmiertelnyś! Człek śmiertelny bogów nie poplami.

HERAKLES.

Od strasznej tej zakały uciekaj coprędzej!

TEZEUSZ.

Na druha druh nie może ściągać zemsty jędry.

HERAKLES.

I owszem. Żem ci dobrze uczynił, nie przeczę.

TEZEUSZ.

Więc litość mam nad tobą dziś, nieszczęsny człeczce.

HERAKLES.

O tak, litości godzien swych dziełek morderca.

TEZEUSZ.

Że los twój tak się zmienił, nie ukoję serca.

HERAKLES.

Czy może być gdzie większa niedoli potęga?

TEZEUSZ.

Do stropu niebieskiego tve nieszczęście sięga.

HERAKLES.

Dlatego pragnę umrzeć! Iść mi stąd potrzeba!

TEZEUSZ.

Czy myślisz, że twe prośby co obchodzą nieba?

HERAKLES.

Bóg dumny, lecz ja również dumny wobec boga!

TEZEUSZ.

Milcz! Milcz! Spotka cię pomsta jeszcze bardziej sroga!

HERAKLES.

Już tylem się jej najadł, nie zmieści się więcej!

TEZEUSZ.

Co zrobisz? Gdzie poniesie cię ten gniew jarzący?

HERAKLES.

Pod ziemię, skąd przybyłem. Umrę! To ja zrobię!

TEZEUSZ.

Wyrażasz się, jak prostak! Tyle powiem tobie.

HERAKLES.

O dobrze ci przyganiać! Nie masz żadnej troski.

TEZEUSZ.

To mówi z złem obyty mój Herakles boski?!

HERAKLES.

Za dużo mam już tego! Przebrała się miara!

TEZEUSZ.

Ty, ludzi dobroczyńca i przyjaciel? Wara!

HERAKLES.

Nic ludzie nie pomogą, Hera tu zwycięża!

TEZEUSZ.

Zapłacze kraj, takiego utraciwszy męża!

HERAKLES.

Posłuchaj, jaką broń mam na wywody twoje,
Co powiem. Wytłómaczyć wcale się nie boję,
Iż żyć-bym nie powinien ni dzisiejszej chwili,
Ni przedtem. Bo, nasamprzód, bogowie sprawili,
Iż ród mój jest od męża, co starego ojca
Mej matki zamordował, potem z jego kojca,
Splamiony krwią, Alkmenę wziął sobie za żonę,
Tę moją rodzicielkę. A gdzie źle spojone
Są domu fundamenty, tam kwitnąć nie może
Pomyślność dla potomków. Zeus, dzieląc łoże —
Kimkolwiek jest ten Zeus — spłodził mnie, przez Herę
Znienawidzone dziecię —: wybacz mi te szczere
Wyrazy ty, mój starcze, gdyż za ojca ciebie,
Nie Zeusa mam. U piersi-m jeszcze był, w kolebie,
Gdy groźnookie żmije na moją zagładę
Nasłała żona Zeusa. A dawszy im radę,
Gdym wyrósł, nabrał ciała krzepoty, o wtedy
Na jakież jam się trudy narażał i biedy —
Lecz po co mówić o tem? Te lwy, ten trójciały
Gerjon, te Giganty, te groźne nawaly
Centaurów czworonogich — wszystkim ja naukę
Sprawiłem przeuczciwą!... Hydrę, oną sukę
O łbach odrastających ubiwszy, tysiące
Przeróżnych trudów zmógłszy, wzdyc po wartujące
U bram piekielnych zwierzę poszedłem — na ziemię

Psa trójgłowego-m przywiódł, jak mi, ono brzemie
Zwalając na me barki, Eurysthej polecił.
A w końcu ten się pożar w moim domu wzniecił:
Zabiłem własne dziatki!... To szczyt klęski mojej!
Co czynić, nie wiadomo. Nie znajdę ostoi
W mych Tebach ukochanych. A jeśli zostanę,
Czyż mogę ja w świątyni zagoić swą ranę?
Czyż mogę się pokazać w przyjacielskiem gronie?
Któż tu przemówi do mnie? Porzucić to błonie?
Do Argos pójść mi? Jakto? Wyznaniec z ojczyzny?
Czy może w jaki inny gród, w nienawiść żyzny?
Wszędzie mnie znają dobrze, zezem na mnie wszędzie
Popatrzą, lada chłystek złośliwie mi będzie
Dokuczał: „O patrzajcie! to jest syn Zeusza,
Swe dzieci zamordował i żonę! Niech rusza
Z tej ziemi!“ Tak, zamiana, niezbyt miła pono
Dla duszy, której szczęście tak ongi wielbiono!
Nie czuje tego człowiek, któremu się dzieje
Niedobrze całe życie — są-ci to koleje,
Do których on już przywykł. Tego się ja końca
Doczekam, żyjąc dalej w tych promieniach słońca,
Że ziemia w głos zawoła, bym nie stąpał po niej,
Że morze mi i rzeka przeprawy zabroni,
Że będę jak Iksjon, wpleciony do koła!
Najlepsze, że mnie tutaj nie zobaczy zgoła
Nikt z Greków, pośród których szczęśliwszego-m chleba
Zażywał. Jakaż przeto jest dalsza potrzeba
Żywota? Jakież zyski da mi, przyjacielu,
Ten żywot, krwią splamiony? Ten żywot bez celu?
Niech sobie triumfuje ta sławetna pani
Zeusowa, niech hołubce wybija w przystani
Niebieskiej, boć dopięła, czego pożądała:

Do szczętu podeptana przez nią, kona chwała
Hellady, pierwszy rycerz tego kraju! Może
Kto modlić się bogini, zazdrosnej o łożo
Zeusowe, i dlatego, że się o to złości,
Gubiącej dobroczyńców naszych greckich włości,
Aczkolwiek jej wiadomo, że w niczem nie winni?

TEZEUSZ.

Odgadłeś, że li Zeusa żona, nie zaś inni
Bogowie walczą z tobą... Łatwiej dawać rady,
Niż cierpieć, to jest prawda.. Nikt nie jest bez wady,
Ni człek ni bóg — jeżeli nie kłamią pieśniarze.
Bo powiedz, czy z bóstwami nie chodziły w parze
Małżeństwa, których żadne nie zaleca prawo?
Czyż własnych ojców swoich nie ścigali krwawo
Bogowie, by tron zająć, czyż ich nie trzymali
W więzieniu? A jednakże zamieszkują dalej
Olimpu szczyt i żadnych, chociaż zawinili,
Wyrzutów nie doznają. Cóż powiesz tej chwili,
Że ty, śmiertelny człowiek, cierpisz ponad miarę,
Bogowie zaś nie cierpią? Juści, że za karę
Opuścić musisz Teby, bo zwyczaj jest taki,
Lecz ze mną pójdziesz razem na ateńskie szlaki,
Do grodu cnej Pallady, tam oczyścisz ręce,
A ja ci dom odstąpię i oddam w podzięcie
Część mienia. Mam ja skarby, zawdzięczam je miastu,
Gdyż chłopców ocalilem od śmierci czternastu,
Zabiwszy byka w Knosos, te ci oddam wtedy.
Mam równie i po kraju rozrzucone schedy,
Te będą twoje imię wśród ludzi nosiły,
Pokaż ci życia starczy. A gdy do mogiły
Już zejdziesz, w kraju Hadu kiedy sklonisz głowę,

Pomniki-ć gród ateński wzniesie marmurowe
I nigdy cię ofiarą wielbić nie przestanie,
Bo wieniec sławy rośnie na helleńskim łanie
Dla miast, co szlachetnego męża czcic umieją.
W ten sposób ja się swoją odwdzięczę koleją
Za ocalenie życia. Przyjaciół ci trzeba
Tej chwili. [Są zbyt liczni, gdzie sprzyjają nieba,
Wystarczy pomoc Boga, jeśli na nas spadnie.]

HERAKLES.

Dodatek to do mojej niedoli! Dokładnie
Wiem przecie i wiedziałem, że nigdy zwyczajem
Nie było na niebiesiach, ażeby się wzajem
Bogowie w kaźń wtrącali, by jeden był panem,
A drugi jego sługą, aby w zakazanem
Pławili się zepsuciu. Bo gdy Bóg jest Bogiem,
Niczego mu nie trzeba. W swoim kłamstwie mnogiem
Zmyślili to poeci. Jedno widzę przecie,
Że choć mnie takie trapią nieszczęścia, na świecie
Pozostać mi wypada, bo mógłbym za tchórza
Uchodzić. Człek śmiertelny, gdy go zajdzie burza,
Jej ciosów się trwożący, placu nie dotrzyma
Mężowi, w łuk zbrojnemu. Z śmiałości oczyma
Odepchnę śmierć od siebie, do twójgo miasta
Udam się razem z tobą, niech ma wdzięczność wzrasta
Za dary otrzymane. Rosły trudy moje,
Znosiłem je i nigdy z oczu łez mi zdroje
Nie ciekły. Nie myślałem też nigdy, że może
Tak stać się, abym płakał, ale, mocny Boże!,
I na to snąc mi idzie. Widzisz, ojczyzny stary,
Że idę na wygnanie, żem zgotował mary
I żonie swej i dzieciom. Godziwej odzieży

Nie poskap mi tym zwłokom, uczyć je należy
Pogrzebem. Zapłacz, ojcze, (mnie zwyczaj zabrania),
Do łona matczynego przytul te kochania
Nieszczęsne, w jej objęciach zamknij je! O lube,
Spojone wzajem grono, które ja na zgubę
Niechący dziś posłałem!... Gdy już spocznę w grobie,
Ty zostań w naszym grodzie! [Ciężko będzie tobie,
Lecz zmuś się i wraz ze mną znoś tę ciężką dolę!]
O dzieci! Jam was spłodził i ja was na rolę
Wysłałem dzisiaj bożą! Dla was się szamoce,
Bywało, ze znojami, ale i owoce
Minęły was niestety! Dla was po wian chwały
Te ręce me wśród walki niejednej sięgały,
By was tą najpiękniejszą obdarzyć puścizną.
I ciebie, żeś mnie żadną nie dotknęła bliźną,
Żeś wiary dochowała małżeńskiej, że lata
Dobytku mego strzegłaś, ten mój pocisk zmiata,
Małzonko ty nieszczęsna! Biada, żono! Biada,
O dziatki! I mnie biada!... Straszliwa zapłata —
Rozłączam się z moimi — z dziatkami i żoną!
O gorzka tych uścisków rozkoszy! Jak płoną
Jest radość z ciebie, broni ty moja! Co zrobię?
Czy rzucić cię mam dzisiaj, czy też cię przy sobie
Zatrzymać? Obijając się o moje boki,
Powtarzać mi wciąż będziesz bez końca i zwłoki:
„Mną-ś dzieci zamordował i żonę, a przecie
Z dzieciobójczynią chodzisz!...“ Cóż ci powiem, świecie,
Że nadal dźwigam broń tę?... Zbyszy się oręza,
Co w Grecji tak przepięknie, bywało, zwycięża,
Ulegnę swoim wrogom i sromotnie skończę.
Dlatego też zatrzymam te belty obrończe.
W tem jednym niech mnie jeszcze twoja pomoc wspiera,

Tezeju! Do Argosu ze mną chodź, cerbera
Powiedziesz ze mną razem, bo z rozpaczy zginę
Po dzieciach, sam zostawszy w tę żalu godzinę.
O ziemio Kadmosowa, o wszyscy narodzi
Tebański! Ostrzyżcie się! Po tej mojej szkodzi
Żalobę czarną wdziejcie, u ciał moich dziątek
Zgromadźcie się i lez swych lejcie podostatek
Po zmarłych — a i po mnie! Patrzcie, co się święci:
Wszyscyśmy wraz zginęli, ręką Hery tknięci!

TEZEUSZ.

O podnieś się, nieszczęsny! Stłum-że lez tych zdroje!

HERAKLES.

Nie mogę! Snać stężały wszystkie członki moje.

TEZEUSZ.

Nieszczęście zwać może najsilniejszych ludzi.

HERAKLES.

Ach! w skalę się zamienić! Tak mnie ból ten trzudi.

TEZEUSZ.

Poprzestań, podaj rękę, druh ci dopomoże.

HERAKLES.

Krwia zbroczon, o twe szaty bym się otarł! Gorze!

TEZEUSZ.

Nie bronie! Otrzyj-że się! To nie jest przyczyna!

HERAKLES.

Swe dzieci utraciwszy, mam dziś w tobie syna.

TEZEUSZ.

Mej szyi chwyć się ręką, ja cię poprowadzę.

HERAKLES.

Przymierze dwóch przyjaciół! Jeden stracił władzę
Żywota! Takich, starcze, mieć druhów, zysk wielki!

AMFITRJON.

Syn ziemi, w takie dzieci płodnej rodzicielki!

HERAKLES.

Tezeju, obróć-że mnie w stronę dziatwy mojej.

TEZEUSZ.

Czy ulgę ci to sprawia? Lek to, który koi?

HERAKLES.

I ojcu chciałbym także paść jeszcze w ramiona.

AMFITRJON.

Chodź, synu! Pierś ma równą chęcią przepelniona.

TEZEUSZ.

Więc całkiem zapomniałeś o swych znojach, bracie?

HERAKLES.

Cóż one wszystkie znaczą przy dzisiejszej stracie?

TEZEUSZ.

Ta miękkość nie u wszystkich spotka się z pochwałą.

HERAKLES.

Osląłem? Siłę-m dawniej posiadał niemałą.

TEZEUSZ.

O bardzo!... Gdzieś się podział, słynny Heraklesie?!

HERAKLES.

A jakimś był tam w dole, w ucisku okresie?

TEZEUSZ.

Na duchu byłem słabszy od każdego człowieka.

HERAKLES.

Więc nie dziw się, że ból mi niszcząco dopieka.

TEZEUSZ.

Chodź teraz!

HERAKLES.

Żegnaj, starcze!

AMFITRJON.

I ja żegnam ciebie!

HERAKLES.

Jak rzekłem, pogrzeb dzieci.

AMFITRJON.

A mnie kto pogrzebie?

HERAKLES.

Ja.

AMFITRJON.

Wrócisz?

HERAKLES.

Kiedy dzieci będą już w mogile?

AMFITRJON.

Jak mówisz?

HERAKLES.

Ja do Aten w tę samą cię chwilę
Sprowadzę z Teb. Niech dłoń twa dzieci me poskłada
W tej ziemi, co ich chyba nie przyjmuje rada.
Zaś ja, com tak sromotnie zatopił w powodzi
Ten dom mój, za Tezejem pójdę, na wzór łodzi
Rozbitej się wlokący. Rozumu nie słucha,
Kto władzę i bogactwo przenosi nad druha.

CHÓR.

Odchodzim, biedna, zapłakana tłuszczka,
Bo najmocniejszy z druhów nas opuszcza.

KONIEC TOMU XIII.

POSŁOWIE TOMU XIII.

CYKLOP

jedyny zachowany dramat satyrowy Eurypidesa. Osnowę do tej sztuki wzięł poeta z opowiadania Homera o przygodzie Odyseusza z Polifemem (IX p. *Odysei*), jest więc ona udramatyzowaniem tej baśni. Dla celów satyryczno-humorystycznych wprowadza poeta Sylena i chór satyrów, których robi niewolnikami Polifema. U Homera akcja dzieje się na jakiejś wyspie nieznaney, u Eurypidesa na Sycylii, tuż obok Etny. Cyklopi występują jako myśliwi i pasterze; poza tem akcja zupełnie jak u Homera. Żywioł humorystyczny reprezentują Sylen, który jest pijanicą i łgarzem i satyrzy, tchórze i samochwały. Z innych siedmiu dramatów satyrowych Eurypidesa zachowały się tylko szczątki. Zdaniem krytyków nie odznaczał się ten poeta wybitnym talentem komicznym. Przewyższa go pod tym względem Sofokles, jak świadczy, zachowany do połowy, jego dramat s. „*Tropiciele*“, na temat kradzieży wołów Apollina, dokonanej przez Hermesa, a celujący niezwykłym powabem, lekkością i szczerym komizmem. — Myślą przewodnią wszystkich dramatów satyrycznych jest przewaga cywilizacji i rozumu greckiego nad dziką, barbarzyńską siłą.

Niewielka wartość „*Cyklopa*“, w porównaniu do innych dramatów Eurypidesa, nasuwa przypuszczenia, że jest to jeden z młodzieńczych utworów wielkiego tragika. Tak sądzi, między innymi, filolog Kaibel, oznaczający datę powstania tej sztuki

przed rokiem 438, a więc przed „Hekabą“ i „Alkestą“. Słynny Wilamowitz twierdzi, że „Cyklop“ wpłynął w dużej mierze na „Rycerzy“ Arystofanesa (w postaciach takich jak Kleon i Kielbaśnik). — Niewątpliwie korzystał z niego Szekspir w „Burzy“, malując swego Stephana, przypominającego Odysseusza, lub Kalibana, wzorowanego na Polifemie.

„HERAKLES SZALEJĄCY“.

Podczas pobytu Heraklesa w Hadesie, przywłaszczył sobie władzę w Tebach niejaki Lykos, tyran srogi i nikczemny. Chcąc umocnić się na tronie, postanowił wytepić rodzinę Heraklesa. Szukającej schronu na stopniach ołtarza, zagroził ogniem. W ostatnim momencie zjawił się Herakles i zabił uzurpatora. Skutki są dla bohatera fatalne. Po spełnieniu prac Przeznaczenie przestaje go już chronić przed gniewem Hery, która nawiedza go, przy pomocy jejczy szaleństwa, Lyssy, okropnym szalem. Szalejący Herakles morduje żonę i dzieci; ojca jego Amfitrjona ratuje przed śmiercią Pallas Atena. Wyczerpany szalem, zapada w głęboki sen, podczas którego Amfitrjon przywiązuje go sznurami do słupa. Przebudziwszy się, odzyskuje zmysły i, na widok ofiar swego szaleństwa, zamierza popełnić samobójstwo. Powstrzymuje Heraklesa od tego, ocalony przezeń z Hadesu Tezeusz i wprowadza z sobą do Aten, gdzie ma się odbyć obrządek religijnego oczyszczenia.

Szaleństwo Heraklesa przedstawia epos cykliczny „Kypria“, dalej poeta-epik Panyassis z Halikarnasu i liryk Stesichoros. W dramacie występuje ono w „Heraklesie“ Eurypidesa i w „Trachinkach“ Sofoklesa; w obydwu tych tragedjach już po dokonaniu 12 prac przez bohatera, w przeciwieństwie do mitu, gdzie właśnie wymordowanie dzieci w szale jest powodem banicji Heraklesa i jego srogiej kary, tj. służby u Eurysteusza w Argos.

W tragedjach Sofoklesa i Eurypidesa jest Her. głównym bohaterem. Podczas gdy jednak pierwszy, idąc za mitem, przedstawia go w surowej i brutalnej dzikości, dokonywa Eurypides pewnej idealizacji, pasując H. na dobroczyńcę ludzi. Prac swoich nie wykonuje pod przymusem, ale dobrowolnie, a raczej z potrzeby ducha swego i serca, ażeby ziemię i współbraci uwolnić od potworów. Szał H. i jego czyn okropny jest dziełem Przeznaczenia, ale skoro, po ciężkim letargu, przytomnieje i widzi, co uczynił, wpada w rozpacz, cierpi moralne katusze i samobójstwem chce odpokutować szaloną zbrodnię.

Tyran Lykos, nikczemny i okrutny, usiłujący zgładzić rodzinę H., jest w zupełności wymysłem artystycznym poety, pogłębiającym tragedję głównego bohatera.

Całość tragedji nie robi wrażenia jednolitości i harmonji. Co gorsza, obok szczegółów wspaniałych, — sceny wprost rażące. N. p. Herakles ocala rodzinę od tyrana, na to, aby ją... potem wymordować. Szał robi wrażenie *deus ex machina*, nie może więc być uznany za motyw usprawiedliwiający potworną wprost nielogiczność czynów. Sztuka jednak musiała się podobać, czego dowodem zupełny brak ataków na nią ze strony, tak wrażliwych zawsze, ateńskich satyryków i komedjopisarzy.

Może pobłażliwość tę przypisać należy pewnej patryjotycznej dążności w tym dramacie, widocznej w traktowaniu króla ateńskiego Tezeusza, przedstawionego jako idealne wcielenie najpiękniejszych cnót attyckich: poczucia głębokiej wdzięczności, zdolności do daleko idących, przyjacielskich posług, gościnności. Lokalny patryjotyzm i w tem się wyraża, że Herakles, z plemienia Dorów, udaje się po duchowe wyzwoliny do — Aten.

Data powstania „Heraklesa“ — niepewna. W każdym razie w starszych już latach poety, albowiem chór, złożony ze starców tebańskich, opiewa z melancholijną rzewnością starość. Słowem: „wszystkie złociste pałace, gdybym je posiadał, — utracę za po-

wrót straconej młodości“, nie brak subiektywnego zabarwienia. Stąd przypuścić można, że sztukę tę napisał poeta po przekroczeniu lat 60-ciu, a więc po r. 425.

W starożytności sparafrazował „Heraklesa“ Eurypidesowego Seneka w swoim „Hercules furens“, w czasach najnowszych słynny dramaturg niemiecki, Frank Wedekind: „Herakles“ (1917).

Bogusław Butrymowicz.

PRZEKŁADY JANA KASPROWICZA

XIV

K

334/13